

4

magazyn pism związkowych i zakładowych

18 listopada 1981

AGENCJA PRASOWA



JERZY ŁOJEK

OSIĄGNIĘCIA, BŁĘDY, OCZEKIWANIA

1. Największym osiągnięciem „Solidarność” był sam fakt jej powstania i uformowania się w prawie 10-milionową organizację społeczną o rozbudowanej strukturze, od władz naczelnych po ogniwa terenowe. Trzeba pamiętać, że po 36 latach dyktatury w Polsce partii komunistycznej PPR i PZPR, po latach najpierw terroru UB, a następnie (w nieco złagodzonych po 1956 roku formach) całkowitej kontroli SB nad społeczeństwem, wydawało się zupełnie niemożliwe stworzenie w Polsce niezależnego ruchu masowego. Sądono, iż jedyną formą niezależnej działalności mogą być nielegalne i cieszące się nawet politycznym autorytetem, ale faktycznie mało wpływowe i izolowane grupy dysydenckie czy opozycyjne. Dla całego świata ogromnym zaskoczeniem stało się powstanie w kraju rządzonego przez komunistów niezależnej organizacji masowej o liczebności kilkakrotnie przewyższającej liczebność partii rządzącej. Nie tylko dla nas, ale i dla całego świata, zwłaszcza zaś dla krajów znajdujących się w podobnej jak Polska sytuacji ustrojowej i ideologiczno-politycznej, stworzyło to zupełnie nową sytuację, przez nieoczekiwane otwarcie perspektywy rozwoju w stronę przyszłości. Nie wiadomo naturalnie, jak się potoczą dalsze losy Polski i Europy Wschodniej w ogóle. W każdym jednak razie zjawisko historyczne, które przybrało postać ruchu „Solidarność”, jest dla przyszłości naszej części świata wydarzeniem równie ważnym, jak 64 lata temu — w innej formule — zwycięstwo w Rosji rewolucji bolszewickiej. Przy najbardziej tragicznym obrocie wydarzeń „Solidarność” może jeszcze ponieść doraźną dramatyczną klęskę. Jednakże zamknięcie tej ogólnej, nie tylko polskiej perspektywy rozwoju, którą otworzył Sierpień 80, na skalę historyczną nie jest już możliwe. Idea ogólnokrajowego ruchu mas pracujących dla uzyskania sprawiedliwości społecznej i zagwarantowania całemu społeczeństwu wolności i praw politycznych, z jakich korzystają najbardziej rozwinięte kraje świata, jest ideą przyszłości. Walka z tą tendencją jest po prostu walką reakcji przeciwko postępowi. Wydaje się dziwne, że ci, którzy szczególnie dobrze pamiętają powstanie i rozwój materializmu historycznego, że ruchu masowego wynikłego

z nowego układu stosunków społecznych w żaden sposób okiełznać nie można, mają największe trudności ze zrozumieniem istoty obecnych przemian w Polsce.

„Solidarność” dała społeczeństwu wiarę we własne siły i odwagę działania. Dała gwarancję (względnie przynajmniej) bezpieczeństwa przed represjami ze strony władz tym wszystkim, którzy działają na rzecz postępu w Polsce.

Pośród wszystkich dokonań „Solidarność” największą wartość w ogólnej skali historycznej ma ostatnie Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej, tak namiętnie zwalczane przez rzeczników starego porządku nie tylko w Polsce. Maloduszne i zgola prymitywne ubolewanie niektórych nad „błędem taktycznym” dowodzi ogromnego ograniczenia świadomości rozwoju historycznego świata. Nie jest zapewne najważniejsze, iż Posłanie leży dokładnie na linii tradycji starego hasła robotniczego „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”, do dzisiaj figurującego jeszcze w nagłówkach dzienników, które namiętnie Posłanie to zwalczają. Najważniejsze jest to, że gdańskie Posłanie, w połączeniu z aktami, które dały mu ideowy impuls, otworzyło nową formułę braterstwa i współdziałania narodów naszej części Europy. Za kilka, może za kilkanaście lat do tego — tak dzisiaj atakowanego dokumentu — będzie się nawiązywało nie tylko w Warszawie. Jeżeli nie z tego dokładnie dokumentu, to na pewno jednak z linii ideowej, która legła u jego podstaw, wywidzie się podstawa przyszłej braterskiej i równoprawnej współpracy wszystkich narodów, do których Posłanie było adresowane.

2. W ciągu swojego jednorocznego dotychczas działania „Solidarność” — a właściwie jej kierownictwo naczelne — popeliła wiele istotnych błędów taktycznych, które ogromnie osłabiły tempo odnowy politycznej oraz tempo pożądaných przemian gospodarczych w Polsce. Wynikły te błędy z niewiary w organizację i siły własnego ruchu, z przesadnej oceny możliwości działania kontrpartniera, a wreszcie (bardzo często) z panicznej i przesadnej oceny zagrożenia, rodzącego się poza granicami Polski, w zupełnym zapomnieniu, że świat dzisiejszy jest całością złożoną z elementów tak ściśle powiązanych, że bez ogólnej katastrofy globalnej żadnego z tych elementów (do których należy udziałowość i nietykalność granic Polski) naruszyć nie można.

Za największy dotychczas błąd taktyczny „Solidarność” uważam sposób przeprowadzenia rokowań

z rządem 30 marca br. Faktycznie nie szło wtedy o sprawę bydgoską, która stała się tylko doraźnym pretekstem. Szło o styl przyszłych rokowań z rządem, o zasadę istnienia i podstawowe prawa „Solidarność” w Polsce. Zapewne rezygnacja ze strajku generalnego była celowa. Jednakże ustępstwo to sprzedano rządowi właściwie za nic. Należało i można było postawić warunki znacznie dalej idące i lepiej gwarantujące prawa „Solidarność” na przyszłość. W czasie nocnych rokowań wicepremier M.F. Rakowski okazał się negocjatorem nie tyle zręczniejszym, lecz raczej psychicznie wytrzymalszym od Lecha Wałęsy. I wygrał. Sprawa umiejętności prowadzenia rokowań z rządem to podstawowy problem taktyki Związku. Nie wolno zapominać, że jako aktualny posiadacz władzy w państwie rząd ma do stracenia więcej niż „Solidarność”, która jest reprezentantem mas zobawionych prawem do decydowania o losach kraju. Ryzyko konfrontacji jest dla ekipy rządowej — jeżeli traktować ją personalnie — nieporównanie większe niż dla KKP „Solidarność”. W sytuacji groźby „starcia czołowego” KKP „Solidarność” musi wykazywać znacznie więcej odwagi, konsekwencji, rozsądku (rzeczywistego, a nie tego utożsamianego z kapitulankim oportunizmem) i zrozumienia żądań większości ludzi pracy w Polsce.

Błędem „Solidarność” jest zapewne zbyt słabe dotychczas poświęcenie uwagi sprawie reformy gospodarczej w Polsce, która wskutek dotychczasowych zaniedbań przekształca się w koncepcję rządowej w pseudoreformę o paliatywnym charakterze, w dodatku nadzwyczaj niechętnie i opieszale wprowadzaną w życie. Trudno będzie teraz zaniedbania te odrobić.

3. Oczekuję od „Solidarność” śmiałego stwierdzenia nareszcie, iż jako masowy ruch społeczny bez precedensu w dziejach Polski musi być i jest odpowiedzialna za wszystkie problemy Państwa Polskiego i życia społeczno-gospodarczego kraju. Nieustannie nawoływania władz, aby trwać ciałe, ad infinitum na gruncie ograniczeń sfery działania związku, wymuszonych w sytuacji napięcia sierpniowego 1980 roku, nie biorą pod uwagę ani upływu czasu, ani ogólnej zmiany warunków. Ograniczenia te przyjęte zostały w sytuacji, gdy oczekiwano od rządu prędkiego i rzeczywistego wyprowadzenia kraju z kryzysu gospodarczego i przywrócenia w kraju pełnych swobód demokratycznych. Do tych ostatnich wciąż jeszcze daleko, a właściwie dalej niż przed pół rokiem; z kryzysu gospodarczego (c.d. na str. 2)

JAN GAWIN

CENA

(...) Jako związek zawodowy musimy przyjąć zasadę, że jeżeli już zmuszeni jesteśmy coś sprzedać, to cena za to musi być bardzo wysoka.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że podwyżka cen jest nieunikniona, że musi nastąpić. Dla nas jednak nie ona będzie najważniejsza. W kontekście podwyżek najbardziej istotną dla nas sprawą będą rekompensaty, jakie z ich tytułu otrzymamy. Wiadomo, że nie mogą one wynosić sto procent, gdyż wtedy podwyżka cen miałaby się z celem. Aby nawis inflacyjny zaczął się zmniejszać musi istnieć różnica między podwyżką a rekompensatą. I tutaj zaczyna się rola naszego związku. Musimy bowiem zrobić wszystko, aby różnica ta była jak najmniejsza, czyli starać się wywalczyć możliwie wysokie rekompensaty. Ale to nie wszystko. Musimy również, a raczej przede wszystkim, wywalczyć instytucjonalne zagwarantowanie naszych interesów na najwyższym szczeblu państwowym. Jak już wspominałem nie możemy liczyć na władze, nie możemy też zadowolnić się doraźnymi ewentualnie sukcesami w sprawach rekompensat. Naszą najważniejszą sprawą powinno być wywalczenie od władz gwarancji na jak najszybsze przeprowadzenie nowych wyborów do Sejmu i Rad Narodowych wszystkich szczebli. Musimy zdać

sobie sprawę, że w obecnej chwili tylko takie posunięcie władz mogłoby nam zagwarantować lepszą przyszłość.

Już wielokrotnie odzywały się głosy o przeprowadzeniu nowych wyborów, lecz jak dotąd bezskutecznie. Mało tego, przedstawiciele nowych władz poczuli się obrażeni, że osmielamy się wychodzić z taką propozycją. A przecież nie będziemy chyba ukrywać, co o tych ostatnich wyborach myślimy. Trzeba sobie powiedzieć głośno, że wyniki wyborów ostatnich zostały po prostu sfalszowane.

Drugą sprawą to ordynacja wyborcza obowiązująca dotychczas. Nie można zgodzić się przecież z twierdzeniem władz, jakoby wybory ostatnie odbywały się w demokratyczny sposób. Jest to absurdalne. Pamiętamy przecież układy panujące w Polsce przed sierpniem 80. A ordynacji wyborczej do określenia „demokratyczna” delikatnie mówiąc co nieco brakuje. (...)

Połączenie sprawy wyborów ze sprawą rekompensat będzie dla nas zapewnieniem, że władze zmuszone będą zająć się również tą drugą sprawą. I nie tylko dlatego, że my tego chcemy, ale przede wszystkim dlatego, że tak nakazuje sprawiedliwość. Wiarygodność jest nam potrzebna jak węgiel — stwierdził Wałęsa. Akceptacja nowych wyborów jest gwarancją odzyskania wiarygodności przez nasze władze. Wybory do Sejmu i Rad Narodowych — gwarantują naszej zgodzie na obecne i przyszłe podwyżki cen. ■

„Biuletyn Informacyjny Solidarność” nr 1/81
Stocznia im. Komuny Paryskiej — Gdynia

na zasadzie wymienienia przytoczę rozdziały blokujące samodzielność przedsiębiorstwa. Jest nim rozdział 8 ze swymi postanowieniami dotyczącymi organów przedsiębiorstwa. Jest nim rozdział 9 uniemożliwiający przedsiębiorstwu swobodne dysponowanie swym mieniem. Dalej rozdział 11, 12, 13, a nawet 14 zawierający przepisy przejściowe i końcowe. W ostatnim wypadku, chodzi o art. 67, ust. 1 i 4, zawierające groźbę reaktywowania Polski resortowej.

Jeszcze boleśniejszego uszczerbku doznała samorządność, której blokada wyraża się w brzmieniu art. 33 ustawy o przedsiębiorstwie państwowym mówiącym, iż przedsiębiorstwem zarządza dyrektor oraz w art. 24 ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego, zawierającym wykaz kompetencji rady pracowniczej, w którym to wykazie brak jest całego szeregu istotnych uprawnień jak np. wyłączności do powoływania i odwoływania dyrektora określania zasad polityki kadrowej, wnioskowanie o przyznawanie odznaczeń, zawieranie porozumień i umów długoterminowych, kształtowania cen (brak wzmianki) itp.

To i cały szereg innych ograniczeń samorządności przedsiębiorstwa wytworza stan, w którym załoga nie tyle zarządza, ile partycypuje w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Spójrzmy na kwestię współzarządzania (partycypacji) z punktu widzenia założeń ustrojowych naszego państwa.

Bezspornie w naszym ustroju właścicielem środków produkcji jest lud i swoje władztwo realizuje on przez swoje organy państwowe. Skoro tak, to te organy nie mogą występować w roli współwłaściciela środków produkcji. Organy władzy i administracji państwowej ukonstytuowały się bowiem z woli ludu celem pełnienia wobec niego roli służebnej. Określanie się tychże organów w roli współzarządzających tym co nie jest ich własnością lub co ciekawszemu określanie ludu jako tego, który współuczestniczy w zarządzaniu tym co stanowi jego wyłączną własność jest przypisaniem sobie uprawnień nie posiadanych, lub inaczej zamachem na prawa ludu.

Naturalnie powstaje pytanie, czy określony zespół ludzi stanowiący załogę przedsiębiorstwa może ukonkretnić abstrakcyjne pojęcie ludowładztwa stając się sztafetem dla władztwa administracji, lub inaczej stając się zniewalaniem ludowładztwa.

„Konkretnie” nr 12/81 Bytom

DIARIUSZ WYDARZEŃ

Wczoraj na katowickim rynku, przed teatrem, zaparkował (jak codziennie) samochód ZR NSZZ „Solidarność”, z którego sprzedawano prasę i wydawnictwa związkowe.

Oto relacja dziewczyn sprzedających prasę dokonana na podstawie zapisu magnetofonowego o godz. 17⁰⁰.

Po godz. 11⁰⁰ wokół samochodu, jak zwykle, zaczęło się gromadzić mnóstwo ludzi, ubecy zaczęli podchodzić po dwóch, trzech, i pięciu, no i wiesz, żarty nie żarty. Stali przy samochodzie, patrzyli jak my sprzedajemy, co my sprzedajemy. I później — o której przyjechał pierwszy radiowóz? — na sygnale? — tak na sygnale, o 13⁰⁰ bo byłam już głodna. W sumie było tych dużych samochodów już ze sztery. To był cyrk po prostu nie wystraszyli się. Trzy plutony stały, a lubiały fiat, zwykły, i zielony fiat ubeków stał obok i brązowy, taki z rejestracją poznańską. Oni byli przygotowani na to, oni na nas czekali. Ale wiesz, bo ludzie po prostu nie wystraszyli się. Trzy plutony stały, a ludzie dalej chcieli kupować. Bo oni na początku planowali, że zrobią taki kordon i ludzie nie podejda i zaprzestaniemy sprzedaży, a ludzie przerwali ten kordon i podeszli pod samochód. Powiedzieli, że to są nasze książki, że my nie pozwolimy wam tego wziąć. Dowodził całą akcją pułkownik Gruba, on stał z boku i nie podchodził do ludzi, on jest komendantem wojewódzkim, oni powiedzieli, że nas wywożą, a my pytamy gdzie? Na Sybir — powiedzieli milicjanci. Najpierw była nyska — radiowóz, potem taki duży star, potem przyjechały jeszcze dwa następne, a potem jeszcze jeden star — to już pod koniec. Na trzy dziewczyny i jednego chłopaka. Potem zrobiono kordon, ale myśmy tego nie obserwowali, bo sprzedawałyśmy cały czas książki, ludzie cały czas mówili: szybko się sprzedajcie, im więcej sprzedacie, tym będzie lepiej. W tłumie zobaczyliśmy Krzyśka — więc krzyknęliśmy: leć szybko na Szafranka i powiedz. Pierwszy

kordon zrobili z ubeków. Oni chcieli nas wystraszyć. Mówili do Tadka, żeby odjeżdżał, on powiedział, że nie i otrząsnął się i oni, chyba świadomi, zepsuli, złamali tubę, bo on zaczął mówić do ludzi, żeby zawiadomili kogoś, następnie tak mówili: Otaczają nas ubecy, ludzie, nie boicie się? Jeszcze Tadek piękny wiersz przedtem mówił, na placu zrobiła się cisza, piękny wiersz Miłosza mówił, taki właśnie mocny. Jak widzieli, że nie dadzą rady ubecją, to przysiali tych z ZOMO, w sumie było około 6 starów i mnóstwo ludzi wokół naszego samochodu. Myśmy dalej sprzedawali, ludzie podchodzili, nie bali się absolutnie nic. Podeszli raz do samochodu, odepchnęli ludzi i zaczęli nam szarpać te książki, powiedzieli: nie wolno sprzedawać. A wtedy ja mówię do niego: g— odczep się i wtedy ludzie przerwali ten pierwszy kordon.

Zaczęli krzyżeć: nasze książki, my wam tego nie pozwolimy zabrać, wynoście się stąd. Odstąpili, gdzieś po piętnastu minutach podeszli z drugiej strony. Przyjechała nyska i przyczepili nasz samochód. Wtedy ludzie...

Oni zaczęli zabierać nam gazety, książki i przenosili do swojego samochodu, a myśmy im to wydzierali i rzucali do ludzi. Ludzie ich po prostu wcisnęli w ulicę Teatralną i krzyżeli: gestapo, gestapo, ponieważ myśmy krzyżeli, że zabrali Tadka BURANOWSKIEGO — członka Zarządu, to my nie puścimy ich samochodów i ludzie za tymi samochodami chcieli iść i już wtedy zaczęli szyby bić. Oni cofnęli się w Teatralną, Bankową, tam od Uniwersytetu, Armii Czerwonej i wtedy ludzie zaczęli, bo ludzie przeszli od razu od teatru w tamtą stronę. Ludzie im stanęli na ulicy i wtedy ten jeden gnój, normalnie gnój bo by tego chłopaka przejechał — na pełnym gazie — cofnął się małym fiatem i na pełnym gazie ruszył. Ten chłopak w ostatniej chwili odskoczył. A te nyski później przejechały, bo się ludzie bali. Wzięli te kamienie, tam gdzie tramwaj jedzie i kamieniami wszystkie szyby im wytkli.

Co Tadek robił? Czytał tytuły co mamy, mówił wiersze Miłosza i czytał i mówił: prawda, że to jest, że to jest nasza odpowiedź na to wszystko, na to strasznie, że my mamy prawo naszą własną prasę i nasze polskie książki sprzedawać. I za to po prostu go wzięli.

E. REWINSKI

APOKALIPSA

Od strony ulicy Warszawskiej dochodzimy do Rynku — jest kilka minut po godz. 16⁰⁰. Mijając Zenit słyszymy coraz wyraźniej skandowane hasło: wolność woli-ność!... Na przystanku stoi zablokowany tramwaj, od tego miejsca coraz trudniej jest się posuwać naprzód...

Zbiorowisko ludzi gęstnieje.

Dziwnie wysoko powiewa biała flaga z napisem „Solidarność”. Dopiero później zobaczymy trzech młodych ludzi stojących na boku przewróconej milicyjnej „nyski”, którzy przekrzykując rozjuszony tłum próbują nad nim zapanować... Dzieje się to poniżej wejścia do posterunku MO na Pocztowej. Z wielkim trudem przeciskamy się bliżej... Na barierkach, wystęпах murów, na latarniach wszystkie miejsca, gdzie można postawić stopę — są zajęte...

Wzburzenie tłumy rośnie z każdą chwilą, rozlegają się okrzyki: władza przeciwko ludowi!... Słychać jakby głosy syren... Od strony ulicy Dworcowej, przeciskają się przez zbiorowisko ludzkie, pojawiają się milicjanci: na głowach hełmy, z osłonami na twarzach, plastikowe tarcze, długie pały... Ustawili się w poprzek ulicy powyżej poczty: jest ich kilkudziesięciu... Tłum rusza w ich stronę, zatrzymuje się... W pierwszych szeregach intonują słowa: „Wyklęty powstań ludu ziemi!”... To chyba „Międzynarodówka”... Brzmi inaczej niż z głośnika telewizora...

Znów fala okrzyków, jakby radosnych. To od Dworcowej, przerywając milicyjny kordon, wjechał mikrobus Zarządu Regionalnego. Wsiadają Wach, Bury, Jedynek, Papierski... Przez głośniki stojącego obok radiowozu informują, że w tej chwili w komendzie członkowie zarządu robią wszystko, żeby doprowadzić do uwolnienia T. Buranowskiego. Apelują o spokój, rozagę...

To jawna przygotowana prowokacja... komuś zależało na sprowokowaniu tłumy... Nie udało się... ludzie śpiewają Hymn i „Boże coś Polskę”...

Ktoś mówi (Wach, Jedynek?) żeby się rozejść. Zarząd wyjaśni sprawę do końca, winnych prowokacji znajdziemy... Tłum nie ustępuje... Ktoś mówi, żeby zgromadzeni udali się pod budynek Zarządu na Szafranka, tam będą mogli słuchać bieżące komunikaty, nadawane przez głośniki na ulicę. Tłum daje się w końcu namówić: rusza powoli za mikrobusem. Obserwujemy niecodzienny widok: kilku członków Zarządu osłania grupę opancerzonych milicjantów, którzy zgromadzili się pod murem przy wejściu do budynku Poczty. Jest już po 17⁰⁰.

„Dziennik Związkowy” nr 41/81
Katowice

ANDRZEJ WOŹNICKI

KONFLIKTY ZJAZDOWE

Cele sprecyzowane przez Zjazd będzie można osiągnąć tylko wówczas, jeżeli nazwa Związku nie będzie tylko hasłem, ale stanie się treścią naszego życia. Nasza solidarność musi się rozciągać na wszystkich, nie można jej zawężać do pojedynczego zakładu, regionu, lub ugrupowania. Ten ostatni rodzaj partycularyzmu okazał się na Zjeździe szczególnie niebezpieczny.

W toku obrad kilkakrotnie dochodziło do sporów, które dla postronnego obserwatora w pierwszej chwili musiały się wydawać niepojęte. Oto kilka przykładów:

— Projekt uchwały, w której Zjazd wyraża swoje uznanie dla działaczy KSS KOR, budzi liczne kontrowersje i zostaje przyjęty do dalszej pracy tylko nieznaną większością głosów. W trakcie zamieszania swobodnego zgłaszaniem konkurencyjnych wniosków w tej sprawie, wskutek rozpasania emocji ma miejsce ubolewająca godny incydent. Mdleje i zostaje odwieziono do szpitala jeden z współzałożycieli KOR-u, J. J. Lipski. Do końca Zjazdu Lipski nie pojawi się już na sali, przysyłając jedynie pełen gorczy list.

— Uchwała w sprawie mniejszości narodowych budzi niezrozumiałe sprzeczności.

— W trakcie prawyborów w regionie Mazowsze do Krajowej Komisji jeden z kandydatów — Witold Switalski — pytany, czy należy do grupy prawdziwych Polaków, okazuje zakłopotanie. Widać, że w tym gronie odpowiedź twierdząca byłaby źle przyjęta.

— Spór wywołuje sprawa, czy przyszyły wyrok sądu w sprawie działaczy KPN powinien czy też nie powinien być kwestionowany przez „Solidarność”.

— Długa polemika trwa wokół kwestii, czy uchwałę w sprawie poparcia dla rolników indywidualnych rozszerzyć na wszystkie trzy ugrupowania chłopskie.

Aby zrozumieć istotę sporu w każdym z wymienionych przypadków należy dokonać głębszej analizy. Postaram się niektóre z tych konfliktów omówić szerzej i przedstawić ich przyczyny — zgodnie z poglądem, który jako obserwator Zjazdu sobie wyrobiłem.

Sprawa podziękowania dla KOR-u. Wydawałoby się rzecz oczywista, że takie podziękowanie powinno być uchwalone. KOR bardzo wiele zrobił w sprawie obrony represjonowanych po czerwiec 1976 r. robotników. Bardzo wiele dokonał również w dziedzinie organizowania robotników do walki o swoje prawa, a także w rozpowszechnianiu wólcowego słowa.

Oprócz tych działań bieżących na rzecz samoobrony społecznej środowisko to zaczęło wypracowywać niejednorodne programy zmiany statutu politycznego Polski. Niektórzy z członków i sympatyków tego ugrupowania zaczęli prowadzić grę polityczną o realizację tych programów. Lansowana ostatnio koncepcja jest powołanie tzw. Komitetu Ocalenia Narodowego. W numerze 18 „Głosu Wolnego” — codziennej gazety zjazdowej — zamieszczono wypowiedzi na ten temat członków rozwiązanego KOR-u: Antohiego Macierewicza i Jacka Kuronia. Macierewicz pisze:

...„Jacek Kuroń głosi projekt stworzenia Komitetu Ocalenia Narodowego, w skład którego wchodziłoby przedstawiciele PZPR, Kościół i „Solidarność”. Koncepcję tę poparł ostatnio przewodniczący PAX, R. Reiff.

Jaki wpływ na kierunki polityki tego Komitetu miałyby społeczeństwo w sytuacji, gdy podstawowe instrumenty władzy — tj. wojsko, policja, administracja, informacja i polityka gospodarcza pozostają nadal poza społeczną kontrolą? Czy nie oznaczałoby to utrzymania obecnej sytuacji pod zmienioną nazwą?

Dotychczasowe doświadczenia polityki polskiej każą ostrożnie podchodzić do wszelkich koncepcji, jakie

nakierowane są przede wszystkim na przejęcie władzy politycznej”.

„...Nasuwa się obawa, że skutki tej koncepcji znacząco będą powrót do smutnych czasów z końca XVIII w., kiedy to poszczególne koterie polityczne ubiegały się w rosyjskiej ambasadzie o mandat sprawowania władzy w Polsce. Wątpliwe, by obecnie ZSRR zgodził się na udzielenie tego mandatu komukolwiek poza PZPR. Z pewnością jednak polityka rosyjska skorzysta z pojawienia się kontrkandydata. Zacząłby się w ten sposób proces „balkanizacji” polityki polskiej; walka o rosyjski mandat nie przybliżałaby, lecz oddalała szanse Polaków na odzyskanie niepodległości”...

Zamiast tej koncepcji Macierewicz proponuje realizowanie programu, który od początku przyjęła „Solidarność”, tj. wymuszenie na władzy ustępstw w kierunku demokratyzacji i wzrostu samorządności poprzez oddolny nacisk na władzę.

Jack Kuroń twierdzi w tym samym numerze „Głosu Wolnego”, że koncepcja Kombinat Ocalenia Narodowego nie pochodzi od niego, ale przyznaje, iż jest jej zwolennikiem. Stwierdza ponadto: „W Komitecie mogłoby się znaleźć wyłącznie ludzie strawni dla Związku Radzieckiego”.

W świetle powyższych wypowiedzi niech mi będzie wolno wyrazić swój pogląd na ten temat i ostatecznie wyjaśnić genezę rozgorzałego na sali Zjazdu konfliktu w sprawie podziękowań dla KOR-u. Otóż twierdząc, iż licytacja, aby być możliwie najbardziej „strawnym dla Związku Radzieckiego” — przy jednoczesnym zachowaniu popularności w „Solidarności” — już się rozpoczęła. Przykładem tej gry, bardzo źle przyjętej przez Zjazd, było złamanie uchwały I-ej części Zjazdu w sprawie ustawy o samorządzie i o przedsiębiorstwie. Bardzo gorąco broniony na Zjeździe przez Andrzeja Celińskiego i Jacka Kuronia kompromis zawarty przez Prezydium KKP w dniu 22 września doszedł do skutku dzięki dużemu wpływowi ich obu na tok obrad 4-osobowego Prezydium. Formuła kompromisowa, łamiąca uchwałę I-ej części Zjazdu, została następnego dnia skwapliwie odnotowana przez rządowe środki przekazu. Jak stwierdził w czasie obrad Grzegorz Pałka, formuła ta miała demobilizujący wpływ na posłów, których część gotowa była domagać się przesunięcia tej sprawy na czas po Zjeździe. Dzięki grze wspomnianych ekspertów posłom tym został wytracony z ręki argument, bo skoro „Solidarność” się zgadza... Z drugiej strony, na posiedzeniu Prezydium KKP w dniu 22 września Kuroń argumentował, że przyjęcie kompromisu niczym nie grozi, ponieważ jest on tak daleko idący, iż Sejm na pewno go odrzuci; a gdyby KKP go odrzuciła, to wówczas „Solidarność” spotka się z atakiem propagandy, że nie chce zawrzeć tak korzystnego kompromisu, a więc nie chodzi jej o samorząd, a jedynie o pretekst do konfrontacji. W ten sposób, zamiast powstrzymać się od zajęcia stanowiska, Prezydium KKP złamało uchwałę Zjazdu i zawarło kompromis, którego treść została następnie przez Sejm okrojona w przyjętej 25 września ustawie o samorządzie i przedsiębiorstwie. Decyzja Prezydium oraz rola ekspertów w tej sprawie zostały następnie w II-ej części Zjazdu poddane ostrej krytyce.

Muszę tu dodać, że podobną grę przeprowadził na posiedzeniu KKP w dniu 24 lipca Jan Józef Lipski. Chodziło w tym wypadku o misję mediacyjną posła Małcużyńskiego w sprawie ustawy o cenzurze. Przyjęcie tej mediacji oznaczałoby zgodę Związku na cenzurowanie naszych biuletynów. Na szczęście była wówczas cała KKP i mediacji tej nie przyjęto. Tak więc uchwalona następnie ustawa o cenzurze nie ma akceptacji Związku. Fakt ten odnotowaliśmy w Biuletynie z 31 lipca br., dla wielu pozostał on jednak niezauważony.

Teraz łatwiej zrozumieć, dlaczego — mimo niewątpliwych zasług KOR-u — delegaci mieli opory z uchwaleniem podziękowań, zwłaszcza w wersji zaproponowanej przez B. Sonikę z Małopolski, który wręcz wywoził „Solidarność” z tej organizacji. Podziękowania takie ostatecznie uchwalono ostatniego dnia obrad i dobrze się stało, chociaż odbyło się to w pokerowej atmosferze krzyżujących się wniosków i kontrwniosków oraz innych zabiegów, w których sympatycy KOR-u wykazali niemały talent socjotechniczny. Początkowo bowiem upadły obydwa projekty w tej sprawie: A. Sobieraja z Radomia i P. Niezgodzkiego z Mazowsza. Wówczas pojawił się wniosek, by głosować oddzielnie projekt Sobieraja. Przed tym głosowaniem prowadzący obrady Krzysztof Turowski z Łodzi odczytał doręczony właśnie akurat wtedy list J. J. Lipskiego do Zjazdu — pisany ze szpitala — w którym autor daje

wyraz swojej gorzkiej wypływającej z faktu, iż Zjazd w taki sposób odniósł się do działalności prowadzonej ze szlachetnych pobudek.

Zjazd uchwalił proponowany przez Sobieraja tekst. Po przerwie K. Turowski złożył protest przeciwko przedkładaniu przez Komisję Uchwał i Wniosków w ostatniej chwili dokumentów wcześniej zgłoszonych, oraz przeciwko naciskom wywieranym przez niektórych delegatów na Prezydium Zjazdu.

Dobrze się stało, powtarzam, że podziękowanie dla działaczy KOR-u zostało uchwalone. Jestem przekonany, że w znakomitej większości działali oni z pobudek godnych szacunku i pamięci. Powinni jednak umieć dostrzec i po swojej stronie takie działania i takich działaczy, którzy im chwały nie przynoszą. Natomiast wszyscy powinni pamiętać, że każde dobre działanie ma u swych korzeni ludzką szlachetność i bezinteresowność i należy mieć na uwadze, ażeby nie wyrządzać ludziom niezaskuszonej krzywdy.

Dalsze trzy wymienione przeze mnie kontrowersje na Zjeździe miały u swych źródeł konflikt pomiędzy ugrupowaniem korowskim a innymi ugrupowaniami, nazywanymi się niepodległościowymi (do Ruchu Młodej Polski odnosi się to w stopniu najmniejszym). Jedno z tych ugrupowań twierdzi, że skupia prawdziwych Polaków. Jest to wybitny przypadek niesolidarności. Stwierdzenie takie oznacza bowiem iż ludzie ci rezerwuja dla siebie prawo decydowania o polskości. Niemiejszym zlem jest decyzja przez przeciwników tego ugrupowania, związanych ze środowiskiem korowskim ich terminologii. W tym sensie w ustach niektórych przedstawicieli środowiska korowskiego funkcjonuje używany w znaczeniu pogardliwym termin „prawdziwi Polacy”. Używanie w tym sensie tego terminu w Polsce można określić jedynie jako paranoję. Konflikt między wymienionymi ugrupowaniami jest szczególnie żywy w Mazowszu. Dlatego też wielu delegatów z Mazowsza deklarowało, iż nie należą do żadnego z tych ugrupowań i są przeciwni wykorzystywaniu Związku dla partykularnych interesów jakiegokolwiek grupki.

Takie też podłoże miał spór o uchwałę w sprawie więzionych działaczy KPN. Przeciwnicy polityczni tego ugrupowania zabiegali o takie sformułowanie uchwały, aby po ogłoszeniu wyroku w tej sprawie Związek nie zabiegał dalej o ich uwolnienie. Takie postawienie sprawy można zostawić bez komentarza. Na szczęście stanowisko to spotkało się ze zdecydowanym protestem. Andrzej Rozpłochowski stwierdził, że wyrok sądu może również być i często bywa w PRL niesprawiedliwy, i Związek nie może pogodzić się z więzieniem ludzi za przemoc.

Konflikt w sprawie uchwały dotyczącej mniejszości narodowych (która nie powinna budzić żadnych zastrzeżeń) był już wyrazem zwykłego zaślepienia skłóconych grup. Rozumowanie, które nimi kierowało, sprowadzało się do schematu: im lepszą uchwałę proponują konkurenci, tym gorzej dla nas.

Podobnie było z uchwałą popierającą związki rolników. Każde z trzech ugrupowań chłopskich miało na sali swoich zwolenników i przeciwników.

W kończącym Zjazd przemówieniu Lech Wałęsa powiedział:

„Program nasz wymaga, abyśmy byli solidarni. Tak jak było to już tu zauważane, abyśmy nie dali się ponieść grupkom, sektom i innym ugrupowaniom, które nas po prostu mogą rozłożyć”.

Na zakończenie — dla podniesienia na duchu — pragnę dodać, że przed wyborami do Krajowej Komisji ugrupowanie korowskie oraz ugrupowania niepodległościowe puściły listy preferujące pewnych kandydatów. Dla jednego z regionów ugrupowania te preferowały szczególnie dwóch różnych ludzi. W wyniku wyborów żaden z nich nie znalazł się w najwyższej władzy Związku. Wybrano natomiast tych, którzy cieszyli się największym poparciem w regionie.

Polska jest jedna i stanowi wspólny dom dla wszystkich, którzy tu żyją. Kierując się wspólnym dobrem najlepiej przysłużymy się każdemu jej mieszkańcowi. ■

„Solidarność Ziemi Łódzkiej” nr 40/81

JÓZEF DJACZENKO

DELEGAT WAŁĘSA

To całkiem zrozumiałe, że spośród wszystkich osób uczestniczących w I Krajowym Zjeździe „Solidarności”, największe zainteresowanie wzbudzał Lech

Wałęsa. Chciałbym podzielić się kilkoma wrażeniami, jakie w związku z jego uczestnictwem w Zjeździe odniosłem, obserwując obrady z trybuny prasowej. Zaznaczam, że są to moje osobiste spostrzeżenia, które być może wzbudzą kontrowersję.

Każde pojawienie się przewodniczącego w sali obrad wywoływało szmer zainteresowania wśród delegatów (większość z nich oglądała go po raz pierwszy; po jakimś czasie przyzwyczaili się do niego) oraz ciekawość fotoreporterów, filmowców, ekip TV. Filmowano go i obfotografowano ze wszystkich stron, w przeróżnych ujęciach. Przeprowadzono z nim niemalże wywiadów, co było możliwe jedynie w sali obrad, w kularach Wałęsa się nie pokazywał.

Nadmierne zainteresowanie osobą przewodniczącego często przeszkadzało pozostałym delegatom, niekiedy wręcz uniemożliwiała prowadzenie obrad. Było tak przede wszystkim w dniu jego urodzin, które przypadły na jeden z dni II tury Zjazdu: co jakiś czas wracała do sali obrad delegacja z kolejnego zakładu pracy Trójmiasta, spiesząca złożyć przewodniczącemu życzenia.

Uczestniczące w Zjeździe delegacje regionalne również nie pozostawały dłużne. Doszło do tego, że obrady przerywano, odpiswano przewodniczącemu „sto lat”, wysłuchano jego podziękowań i dopiero wtedy Zjazd mógł być kontynuowany bez większych przeszkód.

Codziennie godzinę przed rozpoczęciem obrad odprowadzono w hali „Olivii” msze święte. Wałęsa uczestniczył w nich bodajże codziennie. Stanowiło to gratkę dla fotoreporterów i filmowców, ale i utrapienie dla pozostałych osób uczestniczących w nabożeństwach. Filmowanie modlącego się Wałęsę, fotografowanie go w trakcie przystępowania do komunii św. rozpraszało uwagę obecnych w tym czasie w „Olivii”. Jeden z delegatów Pomorza Zachodniego wypowiadając się kiedyś na tematy religijne potępił pychę przewodniczącego, który nie sprzeciwia się obecności ciekawskich reporterów na mszach św., gdzie, jak wiadomo, nie Wałęsa jest najważniejszy, tylko Chrystus.

Szef Związku nie zabierał zbyt często głosu na Zjeździe, starał się nie angażować w żadne spory. Jednakże każde jego doświadczenie do mikrofonu przyjmowane było z dużym zainteresowaniem. Często jego wypowiedzi spotykały się z entuzjastycznym przyjęciem. Człowiek ten doskonale potrafi porwać słuchaczy swym przemówieniem. Oczywiście jeżeli czuje się swobodnie, improwizuje, mówi dobitnie, językiem prostym i zrozumiałym dla wszystkich. Chyba na stałe utkwilo wszystkim w pamięci uroczyste rozpoczęcie I tury Zjazdu, kiedy to Wałęsa wprowadził poczty sztandarowe, wstąpił na mównicę i wypowiedział historyczne już słowa: „Otwieram nasz Zjazd, I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Zabrzmiały one tak uroczysto, że w połączeniu z podniosłością wydarzenia spowodowały długo nie milknące owacje.

Często zachowanie Wałęsę wręcz zaskakiwało. Nikt chyba z uczestników I tury Zjazdu nie mógł przypuszczać, że aż z tak wielkim zaangażowaniem walczyć on będzie o przeforsowanie odpowiadającej mu wersji poprawki do statutu, traktującej o tym, że można w „Solidarności” łączyć funkcje kierownicze. Delegaci przyjęli następującą procedurę modyfikowania statutu: Komisja Statutowa opracowuje kilka wersji danej zmiany, a delegaci głosują na tę, która im najbardziej odpowiada; początkowo sondażowo, żeby można było stwierdzić, które warianty mają największą zwolenników. Za jakiś czas do kolejnego głosowania dopuszczane są najbardziej popularne wersje i głosowanie to ma już moc obowiązującą. W pierwszym głosowaniu w kwestii łączenia kierowniczych stanowisk zdecydowana większość delegatów opowiedziała się przeciwko łączeniu. Obrażony na cały świat Wałęsa opuścił wówczas z kwaśną miną salę. Warto tu przypomnieć, że będąc przewodniczącym Komisji Zakładowej Stoczni im. Lenina i przewodniczącym ZR Gdańsk, przymierzał się do objęcia funkcji przewodniczącego Komisji Krajowej. Gdy w kolejnym dniu obrad miało dojść do ostatecznego głosowania w tej sprawie — padł z sali wniosek formalny o potraktowanie sondażowych wyników jako obowiązujące. Wałęsa dopadł wtedy do mikrofonu i z furją krzyczał do niego (akustyka w „Olivii” jest marna i wskutek głośnego i szybkiego mówienia nie wszystko było, chyba na szczęście,



MPZ nr 4

str. 5

kraj nie tylko nie został wyprowadzony, ale nadal coraz bardziej w kryzys ten się pogłębia. Zapewne rząd (subiektywnie rzecz biorąc) pragnąłby wyprowadzić kraj na grunt względnego choćby zrównoważenia rynku i zrestytuowania produkcji. Skoro jednak zrobić tego nie może, to jego dobre chęci są już bezprzedmiotowe. Nie intencje, lecz skutki działania władzy są jedyną podstawą jej oceny przez społeczeństwo. Zmiana sytuacji w ciągu roku po sierpniu 1980 spowodowała, że wpływ „Solidarności” na wszystkie dziedziny życia państwowego i gospodarczego Polski musi w zasadniczy sposób wzrosnąć, gdyż — niestety — rząd nie daje sobie z tym rady, a społeczeństwo dalej tonąć nie może. Jeżeli rząd chce to nazywać „przejmowaniem władzy” — to trudno. Przy czym nie byłoby najpewniej celowe włączenie „Solidarności” we współdziałanie z rządem na zasadzie totalnego poparcia programu rządu — bez wpływu na podstawy i najważniejsze zasady jego polityki. O wiele bardziej celowe wydaje mi się takie (na razie) rozdzielanie kompetencji „Solidarności” i rządu, aby w gestii Związku pozostał zasadniczy wpływ na sprawy gospodarcze (w tym również sprawy handlu zagranicznego i wszelkich zobowiązań finansowych i produkcyjnych. Polski wobec zagranicy), a w gestii rządu sprawy reprezentacji politycznej wobec sąsiadów i zobowiązań militarnych. Jestem jednak zdecydowanie przeciwny idei dzielenia Sejmu na Izbę Poselską i Izbę Samorządową, która stworzyłaby z pierwszej czynnik decydujący, dając drugiej tylko prawa faktycznie doradcze. Staje się coraz bardziej konieczne dojście z władzą do porozumienia na zasadzie obustronnego uznania, że z uwagi na genecę jednej i drugiej „układającej się strony” w rzeczywistości polskiej po 1945 roku, z uwagi na dysproporcję poparcia społecznego dla jednej i drugiej siły, jest fakt, że wolę znacznej większości społeczeństwa reprezentuje „Solidarność” — przy całym wewnętrznym różnicowaniu jej programu — natomiast rząd wykonuje zadania reprezentacji Państwa Polskiego wobec zagranicy w sytuacji nieodpartego na razie przymusu zewnętrznego. Bez wyraźnego uznania takiego podziału praw obu stron wobec społeczeństwa i odmiennego ich uwarunkowania nie jest niestety realnym program trwałej stabilizacji społeczno-politycznej kraju. ■

„Solidarność Wielkopolski” nr 11/81 Poznań

IZABELA WROŃSKA

DRUGI OBIEG WYDAWNICZY

Jedni powiadają, że drugi, inni, że nieoficjalny, jeszcze inni, że nielegalny.

Jak więc jest? Ważny! Trudno wyliczyć dokładnie dla ilu ludzi, ale chłonność rynku mówi sama za siebie. „Drugi obieg” irytuje część władzy (przykro mi, że nie mogą uściślić kogo irytuje dokładnie, ale nie wiem) i ma coraz większe kłopoty.

Ustawa o cenzurze wcale nie wyjaśnia sytuacji, wręcz przeciwnie. Praktyczna strona działalności cenzorów powoduje coraz to nowe skreślenia, zamykania, przesłuchiwanie itp. Poza cenzorem wkracza w akcję prokuratura i inne organa ścigania, a my tymczasem chcemy czytać książki, których nie ma i poznawać prawdy których nam zabraniano, chcemy wolności słowa, które ta ustawa przecież gwarantuje.

Nasze biuletyny związkowe też najczęściej traktowane jak „bibuła”, oskarżane są o to, że wtrącają się w „nieswoje sprawy”.

Omówienia problemu, wynikającego z „drugiego obiegu wydawniczego” podejmuje się jak zwykle w TV.

Pani Krzywoblocka w towarzystwie dwóch innych Panów, oprócz stwierdzenia, że istotnie — programy szkolne schematyczne i nie zapewniające prawdziwej wiedzy o świecie, ciężar gatunkowy dyskusji przetrzuca na antykomunistyczny nurt „drugiego obiegu”, jego antyradziecki charakter, jego zaplanowaną, centralnie sterowaną politykę. W przypadku biuletynów związkowych odrzuca prawdę o spontanicznym ruchu piszących i kategorycznie uważa, że oni także są sterowani.

Ha! Można i tak to wszystko skwitować, tylko, że to nie przekonuje a jeżeli w dodatku człowiek sam próbuje od czasu do czasu pisać to przecież wie: czy, kto i w jaki sposób nim steruje.

Mnie się to nie zdarzyło. Moim kolegom także. Nikt

nami nie steruje centralnie. Z przyjemnością zrezygnujemy z pisania, jeżeli informacje o „Solidarności” i wydarzeniach codziennych kraju będą przedstawiane w miarę prawdziwie w oficjalnych gazetach.

Dlaczego ciągle ta TV zamyka się na klucz i dusi we własnym sosie?

Związkowcy też społeczeństwo, mogliby raczej swoje przedstawiać, że domorośli redaktorzy mieliby sprawę z głowy. Cenzorzy spaliby snem spokojnym, my nie musielibyśmy wtrącać się w „nieswoje sprawy”.

Ale nic z tego.

Trzeba więc informować się i porozumiewać między sobą. Stąd biuletyny związkowe i „drugi obieg”.

... że antykomunistyczny i antyradziecki?

Ja myślę, że jeżeli wśród pozycji wydawniczych „drugiego obiegu” ukazują się i takie, to nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Jeżeli uznaliśmy prawo do wyrażania poglądów to przecież i tacy autorzy żyją w Polsce.

Przeczytałam kilka takich pozycji i nie stałam się przez to antyradziecka, a jeżeli spotkam komunistę godnego szacunku — będę go szanowała, mimo przeczytanych kilku pozycji „anty” i mimo, że sama nie jestem komunistką.

Człowiek musi znać kilka dróg, żeby wybrać jedną z nich. Braki w naszej dotychczasowej wiedzy choćby tylko historycznej krzywdziły nas. Bo nie znaliśmy prawdy, a głosiliśmy ją.

To jest okrutna praktyka. I przecież w tej chwili nie zrezygnujemy z poznawania tej prawdy!

Jeżeli „obieg pierwszy” wydawniczy ciągle prawie taki sam jak dawniej, jeżeli programy szkolne nie drgnęły, jeżeli gazet ciągle mało, albo ciągle za mało tych informujących obiektywnie, to kto ma prawo żądać likwidowania jakiegokolwiek obiegu? Odpowiedzialność za słowo nie zawsze musi znaczyć „nabieranie wody w usta” i ustawiczne wprowadzanie w błąd! Właśnie to jest groźne dla nas wszystkich.

I komu to potrzebne, na co się przyda i do czego to doprowadzi?

Sądziłam np. że Miłosza można drukować. Fama niesie, że nie w całości, że są zapisy cenzuralne na to nazwisko.

Jeżeli to plotka, to dobrze, ale jeżeli to prawda? To ja niczego nie rozumiem i będę czytała książki „drugiego obiegu” i będę także pisała chociaż można na mnie nakrzyżdeć, że nie umiem tego robić. Uważam również, że jest dużo pozycji wydawniczych „drugiego obiegu”, które powinny znaleźć się w naszych czytelnikach i bibliotekach i nie powinniśmy o nich mówić w kategoriach podziemia i przestępstwa, bo to nas stawia w złym świetle i świadczy, że źle rozumiemy troskę o dobro Kraju.

Gdybyśmy my i nasze dzieci byli uczciwie informowani o paru istotnych sprawach dla kraju, jego przeszłości i przyszłości, nie musielibyśmy się spierać dzisiaj o „drugi obieg wydawniczy”. ■

„OZON” nr 10/81 Zakłady Chemiczne Oświęcim

ADAM ŚWINARSKI

10 PRZYKAZAŃ DLA SAMORZĄDU PRACOWNICZEGO

1. DZISIAJ ZGODNIE Z KONSTYTUCJĄ

Art. 13 Konstytucji: „Zalogi przedsiębiorstw uczestniczą w zarządzaniu przedsiębiorstwami”.

Zapis konstytucyjny tylko w „zawężonej” interpretacji odnosić się może do uczestnictwa. Określiło się to, a właściwie sprowadziło przez odpowiednie ustawodawstwo do tego, czym charakteryzowały się KSR. Jeżeli sprawę KSR-ów wydarzenia sierpniowe wykreśliły z ustawodawstwa (główny „akcjonariusz” ustawy CRZZ przestał istnieć), to pozostaliśmy bez ustawy w tym zakresie. W odwodzie mamy wprawdzie ustawę o radach robotniczych z 1956 r., ale dziś w sierpniu 1981 r. nie jest ona w pełni akceptowana ze względu na merytoryczny zakres kompetencji przyznanych samorządom. Konstytucja precyzuje uczestnictwo załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami w następujący sposób: zalogi poszczególnych przedsiębiorstw uczestniczą w zarządzaniu wszystkimi przedsiębiorstwami (zmiana miejsca pracy nie powoduje przecież utraty prawa wyborczego w drugim przedsiębiorstwie) przez zarządzanie tylko tym przedsiębiorstwem, w którym członkowie danej załogi pracują.

Nie bójmy się zarzutów, że chcemy własności grupowej. To nieprawda, właśnie dotychczasowa dyspozycja praw biurokratyzowanego aparatu jest, jeżeli już takich kategorii używamy, własnością grupową. My żądamy tylko uspołecznienia własności, a nie jej ugrupowania.

2. POWOŁAJ ZESPÓŁ INICJUJĄCY

W celu dokonania wyboru Rady Pracowniczej należy przeprowadzić postępowanie przygotowawcze. Jest to zbyt ważny problem, by działać żywiołowo. Problem ten powinien zostać rozwiązany przy pomocy zespołu inicjującego. Do zespołu inicjującego zostają powołani przedstawiciele wszystkich organizacji społeczno-politycznych i zawodowych działających w przedsiębiorstwie. O przedstawicielstwie organizacji w zespole inicjującym decyduje udział ich członków w załodze przedsiębiorstwa. Przy zachowaniu przedstawicielstwa przynajmniej jednego członka, jeżeli nie wynika to nawet z wyliczeń procentowych. Zadaniem zespołu inicjującego jest:

- żądać od dyrekcji opracowania raportu o stanie gospodarki przedsiębiorstwa,
- żądać od dyrekcji opracowania statutu przedsiębiorstwa,
- opracować statut samorządu pracowniczego,
- opracować ordynację wyborczą samorządu pracowniczego,
- powołać komisję wyborczą samorządu pracowniczego. Wzorcowy statut i ordynację wyborczą zawierają materiały Sieci.

3. PRZELAM BARIERY PSYCHICZNE

Najważniejszym problemem przy wprowadzaniu nowego systemu zarządzania jest przełamanie barier tkwiących w samej psychice pracownika. Należy przede wszystkim przekonać, wytłumaczyć ludziom istotę samorządowej reformy gospodarczej. Zdejmy sobie sprawę, na jak wielkie trudności napotyka uzmysłowienie sobie, że samodzielność działania, jako podstawa samorządności, jest rzeczą bardzo trudną. Trzeba więc ludziom mówić otwarcie o całym ryzyku przejęcia odpowiedzialności za przedsiębiorstwo w sytuacji kryzysu i o gwarancjach bezpieczeństwa, jakie państwo musi zapewnić w okresie przejściowym. Dlatego należy również, przy pomocy wszystkich możliwych i dostępnych Ci środków, dokonać masowego rozpropagowania idei samorządności w Twoim przedsiębiorstwie. Informacja ta musi dotrzeć do każdego stanowiska pracy tak, by nikt nie został przy tym pominięty.

Masz trudności, zwróć się do KZ NSZZ „Solidarność”, która zgodnie z Uchwałą KKP jest zobowiązana do udzielenia Ci daleko idącej pomocy.

4. DZIAŁAJ Z ROZWAGĄ

Musisz mieć świadomość, że tylko autentyczny samorząd działający w samodzielny i samofinansujący się przedsiębiorstwie może sprostać powadze obecnego kryzysu. Zarządzanie strategiczne musi w całej rozciągłości należeć do załogi przedsiębiorstwa. Dlatego nie bierz udziału w inicjowanych przez administrację przedsiębiorstwa akcjach lub działaniach zmierzających do ustalenia wspólnego stanowiska dyrekcji i samorządów w sprawach, co do których nie jesteś pewien, lub nie dysponujesz pełną informacją, zwłaszcza jeśli chodzi o:

- a) zjednoczenie (zrzeczenie zewnętrzne w stosunku do przedsiębiorstwa;
 - b) zadania dla przedsiębiorstwa na 1982 r.;
 - c) kooperację narzuconą z zewnątrz oraz rozdzielnictwo materiałów, surowców i energii;
 - d) rozwój przedsiębiorstwa w latach przyszłych.
- Nim podejmiesz jakąkolwiek decyzję, pamiętaj, że może ona na skutek braku informacji godzić w interesy Twojej załogi i prowadzić do kompromisu ruchu samorządowego. W razie wątpliwości zwróć się do Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” — skontaktuj Cię z niezależnym ekspertem.

5. ODEPRZYJ ZARZUTY

Rodzający się ruch samorządowy napotyka szereg trudności „na gorze”, „w środku” i „na dole”. Nie należy się temu dziwić, zawsze bowiem w historii był on łączony z walką klasy robotniczej o lepsze jutro. To przecież osiągnięciem poznańskiego czerwca i polskiego października była Ustawa o Radach Robotniczych. Ustawa ta była pierwszą jaskółką w autentycznym zarządzaniu przez klasę robotniczą przedsiębiorstwami. Niedługo jednak cieszyła się klasa robotnicza danymi jej uprawnieniami. Już w 1958 r. ustawa o KSR-ach odebrała jej wszystkie osiągnięcia. Z bie-

Wałęsa jest nadal taki sam?". Odpowiedział po chwili namysłu: „Tak, chyba niewiele się zmienił”.

Dla mnie jednak nie są najważniejsze opinie na temat Wałęsy wygłaszane przez działaczy lub polityków, lecz to co sądzi o Lechu szeregowy członek „Solidar-

ności”. Nie tak dawno temu miałem okazję w rozmowie z jedną z pracujących w hucie kobiet zahaczyć o temat Wałęsy: kobieta ta pełna niepokoju w związku z rozwojem sytuacji w kraju powiedziała „niech ten Wałęsa jak najprędzej wraca z tej Francji”...

Przewodniczący Komisji Krajowej wraca wkrótce do kraju, gdzie wraz ze swoim sztabem podejmie najważniejszą pracę w swoim życiu. Pracę nad realizacją Programu Związku „Solidarność”.

„Głos Wolnego Związkowca” nr 40/81 Huta Warszawa

W O L N E Z W I A Z K I Z A W O D O W E

KRYSTYNA DUCHNICKA

SĄDZONO CZŁOWIEKA

Trudno jest pisać w sytuacji, w której łamię się prawa ludzkie, w której względy humanitarne są jak niepotrzebny XIX-wieczny balast, w której godność ludzką stawia się pod znakiem zapytania... Trudno wtedy pisać. Najlepiej zamknąć, bo słowa — wobec takich aktów — stają się bezradne.

Jest 6 października. Przed Sądem Rejonowym w Gryfinie postawiono ZDZISŁAWA PODOLSKIEGO współzawodnicę przedsiębiorstwa Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego, działacza związanego z KKS „KOR”, współpracownika „Robotnika Szczecińskiego”. Toczono rozprawę przeciw człowiekowi, który miał za sobą 25 dni głodówki. W dniu rozprawy miał właśnie 26 dzień bez przyjmowania pokarmu (na kilka dni przed rozprawą stosowano częściowo dokarmianie przymusowe). Ale te fakty dla obecnych na sali wydają się być zbyt techniczne. Wystarczyło spojrzeć: wyczerpanie fizyczne i psychiczne oskarżonego było aż nadto widoczne. Wystarczyło usłyszeć pierwsze słowo, aby wiedzieć, że w takim stanie człowieka sądzić nie wolno. Granica, której przekraczać nie można, została przekroczona — rozprawa rozpoczęła się.

Godzina 10.30. Przewodniczący sądu pospiesznie, z wypolerowaną rutyną zaczyna swoją formułkę. Przed stołem sędziowskim ustawia się rząd świadków. Przewodniczący niby automat, rzuca pytania. Obcy

dla oskarżonego? Tak, wszyscy świadkowie nie są dla oskarżonego osobami bliskimi. Na jedno z pytań większość świadków odpowiada identycznie: funkcjonariusz MOm funkcjonariusz MO... Ten jednolity ciąg przerywa się tylko dwukrotnie i wtedy pada: felczer służby zdrowia, kierowca. Świadkowie opuszczają pomieszczenie sądowe. Za drzwiami będą czekali na swoją kolejkę.

Z sali podnosi się drżąca ręka. To żona oskarżonego: Proszę Wysokiego Sądu, dlaczego nie ma адвоката...

Proszę nie przerywać — ucina przewodniczący sądu — nie ma obrońcy, żaden się nie zgłosił... I zaraz rzuca ostro: Oskarżony proszę ws(ać).

Karany, nie karany — ciągnie proces. Zostaje odczytany akt oskarżenia. Oskarżonemu zarzuca się używanie przemocy wobec funkcjonariuszy MO, dopuszczenia się napaści na jednego z milicjantów, znieważenie felczerki i funkcjonariuszy słowami powszechnie uznanymi za łbełzywe.

— Czy oskarżony rozumie treść zarzucanych mu czynów?

— Jak państwo, które podpisało układ o przestrzeganiu praw człowieka śmie prześladować obywatela — padają rwące się słowa oskarżonego.

Przewodniczący sądu przerywa i domaga się konkretnej odpowiedzi. Protokółantka wystukuje na maszynie, że oskarżony raczej nie rozumie treści zarzucanych mu czynów. Przewodniczący ponownie żąda ukonkretnienia odpowiedzi: Czego oskarżony nie rozumie? Następuje milczenie. W ciszy wybija się głębokie westchnienie i zaraz potem oskarżony prosi: Czy mogę usiąść, dzisiaj jest 26 dzień mojej głodówki... Nie dokończył. Upadł na podłogę, żona i córka pod-

biegają podnosić. Przewodniczący nie pozwala, woła milicjantów. Jednak ludzkie odruchy zwyciężyły. Zwyciężyły prawny porządek. Słychać płacz i bezsilny głos: Chyba należy mu się jakaś ochrona. Czy to jest zbrodniarz, czy co? — Wyrwa się niekontrolowany protest. Oskarżony powoli odzyskuje przytomność.

Przewodniczącemu udaje się przywrócić zakłócony porządek. Rodzinę odesłano na swoje miejsca. Nastąpiło nerwowe czekanie na karetkę pogotowia. Minuty wydłużały się w nieskończoność. Oskarżony ślania się, opadał na ścianę, podpierał się mocno drżącymi rękoma. Ciężko było patrzeć na tę męczarnię. Jeszcze trudniej można było znieść dialog.

Oskarżony: Żadnej pomocy nie przyjmuję. Przecież nikogo nie zabiłem...

Przewodniczący sądu: Nie będziemy dywagować na tematy ogólne. Może spróbujemy teraz, niejako w wolnej chwili, pewne rzeczy wyjaśnić. Jak to było z tymi wezwaniami?

— Nie otrzymywałem żadnych wezwań.

— Nie będziemy się czarować — kwituje przewodniczący.

Zapada trudne milczenie. Kilka osób wybiega zobaczyć co z karetką. Wreszcie przyjechała. Przewodniczący wyprasza zebranych (z wyjątkiem żony). Proszę się szybciej ruszać — to ostatnie słowa, które dobiegły z sali sądowej.

Zdzisława Podolskiego zabrano do szpitala, a potem, po stwierdzeniu m.in. trwałego uszkodzenia nerek, do sanatorium. Proces odroczone.

Takie są fakty. Komentarza nie będzie. Jest niepotrzebny.

„Jedność” nr 41/81 Szczecin

ANIELA WOŹNIAK

ZAKŁADOWY FUNDUSZ SOCJALNY

Dzięki usilnym staraniom czynionym przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” wprowadzone zostały dnia 24 kwietnia 1981 r. zmiany w zasadach tworzenia funduszu socjalnego. (Dz.U. nr 13, poz. 63).

Sprawdzać się one do następujących ustaleń:

1. **Środki na fundusz socjalny** pochodzą nadal z odpisu dokonywanego w wys. 2% od osobowego funduszu płac z tym, że kwota odpisu na jednego zatrudnionego w zakładzie pracy nie może być niższa niż 1.200 zł rocznie.

2. **Poszerzony został wykaz** osób uważanych za aktualnie zatrudnionych, o kobiety korzystające z urlopu bezpłatnego na opiekę nad małym dzieckiem oraz o osoby odbywające w zakładzie pracy zastępczą służbę poborowych. Dla tych osób dokonuje się odąd także odpisu w kwocie 1.200 zł na osobę rocznie.

3. **W jednostkach organizacyjnych** zatrudniających pracowników w niepełnym wymiarze czasu pracy odpis na zakładowy fundusz przypadający na zatrudnionego w niepełnym wymiarze czasu w podstawowym miejscu pracy, oblicza się w wielkości przypadającej w tych jednostkach na zatrudnionego w pełnym wymiarze czasu pracy.

4. **Od 1 stycznia 1981 r.** należy także tworzyć fundusz socjalny na rzecz emerytów i rencistów, w wysokości 0,1% funduszu płac stanowiącego podstawę odpisu.

Wzrost środków funduszu socjalnego przez dodatkowe odpisy jest jednak iluzoryczny, bowiem koszty utrzymania domów wczasowych zostały w całości przerzucone na ludzi pracy. Nastąpiło to w wyniku podrożenia ceny zakupu skierowań wczasowych i wstrzymaniu od 1974 r. środków budżetowych na zakładową działalność socjalną (GUS, Rocznik Statystyczny 1975, tabl. 44/825, s. 520), pomimo, że rozwój bazy wypoczynkowej jest konstytucyjnym obo-

wiązkami Państwa (art. 69). Jedną ręką więc dano, by drugą zabrać.

Obecnie, gdy koszt jednego skierowania nabytego w FWP dochodzi do zł 2700,— to na żywienie na jedną osobę przeznaczana się tylko 50.50 dziennie i rację konsumpcyjną zmniejszane są ponadto przez żywienie personelu administracyjnego, kosztem wczasowiczów. Nasuwa się zatem pytanie, czy w takim układzie warto jest utrzymywać z naszych dopłat i z funduszu socjalnego scentralizowany aparat Funduszu Wczasów Pracowniczych, będący nadal kontynuowaną agendą Centralnej Rady Związków Zawodowych?

W związku z powyższym nasuwa się pytanie, czy powinno się nadal przeznaczać część środków funduszu socjalnego na remonty obiektów socjalnych, należy zdecydowanie odpowiedzieć — nie! Koszty te winny być bowiem pokrywane z „rezerwy środków” zakładowego funduszu socjalnego” tworzonej w wys. 1% wartości początkowej środków trwałych, służących działalności socjalnej, w ciężar kosztów bieżących zakładowej działalności socjalnej.

Uprawnienie dane przedsiębiorstwom do przekazywania części środków zakładowego funduszu socjalnego również i na remonty obiektów socjalnych jest niczym innym, jak sugerowaniem w kierunku ustawicznego uszczuplania tychże środków na cele, nie związane z bezpośrednim zaspokajaniem socjalnych potrzeb załogi.

O dotacji na remonty większe (kapitałne) obiektów socjalnych należy się ubiegać:

1. Od budżetu terenowego lub od budżetu centralnego (§12.3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 2 listopada 1973 r. Dz.U. nr 43, poz. 260), gdyż w myśl art. 69 Konstytucji, obywatele mają prawo do wypoczynku przez „... organizację wczasów, rozwój turystyki, uzdrowisk, urządzeń sportowych, domów kultury, klubów, świetlic, parków i innych urządzeń wypoczynkowych”.

2. W Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, które jest dysponentem Centralnego Funduszu Inwestycji Socjalnych, tworzonego z odpisów amortyzacyjnych od środków trwałych służących zakładowej

działalności socjalnej, obciążających koszty działalności podstawowej. Inwestycje socjalne na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia nie były realizowane, a rozpoczęte zostały wstrzymane, stąd zasoby finansowe FIS są bardzo znaczne. W związku z tym nie należy także wyrażać zgody na centralizowanie części lub całości środków funduszu socjalnego w jednostkach nadrzędnych, gdyż autentycznym dysponentem funduszu socjalnego winny być rady pracownicze.

Z funduszu socjalnego, nie mogą być również pokrywane dopłaty do skierowań profilaktycznych, sanatoriów uzdrowiskowych, stołówek oraz wypłacane wynagrodzenia kierowników świetlic i domów kultury (§ 17 cyt. rozporządzenia RM).

W związku z powyższym do obowiązków Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” należy:

1. przeprowadzenie wnikliwej analizy planów socjalnych i dokonanie niezbędnych korekt;

2. dokonanie przeglądu środków i funduszy przeznaczonych na działalność kulturalną, propagandową, rekreacyjną i sport w zakładach pracy, klubach i zakładowych placówkach kultury, celem sprawdzenia ich społecznej przydatności oraz prawidłowości wydatków. Dysponowanie tymi funduszami, ich rozdział powinno być bowiem w dyspozycji załóg. Celem przeglądu jest także zweryfikowanie przydatności załóg. Celem przeglądu jest także zweryfikowanie przydatności kadr, zwłaszcza kierowniczych, w placówkach o charakterze socjalno-kulturalnym, finansowanych przez załogi pracownicze.

„Solidarność Ziemi Łódzkiej” nr 42/81



MPZ nr 4

str. 7

DYKTATOR CZY DEMOKRATA?

„No, Dzierżyński to ja nie jestem” stwierdził Lech Wałęsa na konferencji prasowej, która odbyła się na zakończenie I-szej tury I-go Walnego Zjazdu Delegatów w Gdańsku.

Po 23 dniach od założenia tej, pół żartem — pół serio, deklaracji — I WZD wybiera Wałęsę Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” na następne dwa lata. Lider naszego Związku ma w tej chwili 38 lat, żonę i sześciorgo dzieci — najstarsze to syn urodzony w 1970, najmłodsze — córka, która przyszyła na świat w roku 1980.

Wałęsa posiada również osobistą ochronę w osobie 58-letniego byłego marynarza Henryka Mażula, którego uważa zresztą za swojego osobistego przyjaciela. Od chwili wyboru Wałęsę Przewodniczącym MKS-u, Mażul nie spuszcza oka ze swojego szefa i nie odstępował go ani na krok. Vademecum „Solidarności”, wydane podczas II-giej tury Zjazdu, tak m.in. pisze o Lechu Wałęsie: „...Uważany jest za człowieka centrum walczącego z poglądami najbardziej radykalnymi. Cieszy się wielkim zaufaniem wśród robotników widzących w nim symbol wygranej walki o swe prawa. Potrafi z doskonałym wyczuciem i intuicją odgadywać nastroje i oczekiwania tłumów i odpowiedzieć na nie z refleksem i humorem. Mówi się o nim: trybun ludowy...”

I taka jest chyba prawda o człowieku, który 14 sierpnia 1980 roku przeskoczył przez płot w Stoczni i stanął na czele strajku doprowadzając go do zwycięskiego końca. Niektórzy nazwali Wałęsę człowiekiem kompromisu. Czy mieli rację? Odpowiedź nie może być jednoznaczna — zależy kiedy i w jakiej sytuacji. Np. ostatnio, pozbycie się z Komisji Krajowej ekspertów, którzy kilka razy w minionym okresie nie najlepiej spisali się podczas negocjacji z Rządem, oznaczać może przyjęcie przez Związek Wałęsę uszytywnienia stanowiska „Solidarności” w rozmowach ze stroną rządową. Potwierdza to już przebieg negocjacji grupy Palki i Trzeciakowskiego z zespołem roboczym Komitetu d/s związków zawodowych. A przecież na skład Prezydium Komisji Krajowej poważny wpływ miał właśnie Lech Wałęsa.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” niejednokrotnie sam przyznawał się do stosowania dyktatorskich metod, motywując je nakazem chwili i okolicznościami nie pozwalającymi na szerszą konsultację.

Rozważania nad tym, czy Wałęsa jest dyktatorem czy demokratą doprowadziły mnie do następującego wniosku: Wałęsa jest demokratycznym dyktatorem. A że nie jest to, wbrew pozorom, paradoksalne stwierdzenie, niech świadczą wypowiedzi samego szefa „Solidarności”: „Każdy ma rodzinę, dzieci, każdy kocha swój kraj, nikt poza wyjątkami nie chce awantury. W moim przekonaniu wybór mnie, to wybór stanowczości, ale i ustepliwości. Jak to mówię: radykalizmu ale takiego, żeby się minąć, zamiast zderzyć. Czy to jednak będzie trwało wiecznie? Czy ludzie nie tracą anielskiej cierpliwości? Uważam, że jak najszybciej trzeba usiąść do stołu i zastanowić się, jak ulżyć ciężkiej doli naszego społeczeństwa” (wywiad dla „Polityki”)... „Demokracja to nie jest gęganie. Uważam, że jeżeli w sposób niedemokratyczny została podjęta decyzja, która w 90% jest słuszna, to należało ją podjąć” i „Nie ma takiej sytuacji, że w Związku jest jeden człowiek... ale to wy Państwo wybieracie i większość demokratycznie będzie decydowała” (z prezentacji kandydatów na Przewodniczącego na I WZD).

Zbigniew Bujak, będąc kilka miesięcy temu w Hucie „Warszawa” powiedział „... demokracji trzeba się uczyć, a nie jest to prosta sprawa”, wydając się że Wałęsa wie co to jest demokracja i wie że bywają chwile kiedy kurczowe trzymanie się jej zasad nie wychodzą Związkowi na dobre. Co prawda określenie „demokratyczny dyktator” jest terminem nowym, ale czyż nie wszystko co dzieje się od Sierpnia 80 jest nowe i zaskakujące dla nas?

W Gdańsku na I WZD podczas wywiadu z Andrzejem Gwiazdą, zwróciłem jego uwagę na wiszące w kuluarach „Olivii” zdjęcie Wałęsę z 1980 roku, na których Lech stoi z wysoko podniesionymi ramionami, podzdrabiając wiatującej stoczniońców po zakończeniu pamiętnego strajku. Zapytałem Gwiazdę: „czy

zrozumiałe), że nie może być generałem bez armii, nie bierze odpowiedzialności za Związek nie mając poparcia w regionie i w Stoczni, itd. Incydent narobił sporo zamieszania. Należy obiektywnie dodać, że później Wałęsa przeproszał delegatów za swój wybuch. Zarządzono krótką przerwę, w czasie której przewodniczący delegacji regionalnych zebrał się przy prezydium celem przedyskutowania możliwości wyjścia z impasu. Zjawił się tam i Wałęsa, wygłosił kolejne przemówienie, w którym na zmianę groził, prosił, straszył i przekonywał. Po przerwie rozpoczęto dyskusję, wypowiedzieli się w niej zwolennicy Wałęsy, a gdy mówić mieli jego przeciwnicy, przegłosowano zakończenie dyskusji. Ostateczne głosowanie zatwierdziło wersję „wałęsowską”. Przewodniczący triumfował, promieniał radością i pewnością siebie, był znowu sobą.

Inne charakterystyczne wystąpienie Wałęsy miało miejsce w trakcie trwania dyskusji na temat wprowadzonej przez rząd akurata w czasie Zjazdu podwyżki cen papierosów. Ministrowie Krzak i Krasiński, którzy specjalnie przybyli z Warszawy, nie potrafili odpowiedzieć na konkretne pytania delegatów, a w dodatku Jan Rulewski uzmysłowił wszystkim, że sensem podwyżki było odwrócenie uwagi społeczeństwa, Związku i Zjazdu, od bardziej istotnych, niż ceny używek „manewrów” gospodarczych (ceny ryb, przetworów owocowych, usług). Gdy stało się jasne, że nie może być mowy o ustaleniu z ministrami wspólnego stanowiska, tym bardziej, że jak sami wyznali, pozbawieni są jakichkolwiek kompetencji do zatrzymania podwyżki, Wałęsa, zabierając głos, zaproponował ministrom, żeby przeknali rząd o konieczności natychmiastowego cofnięcia podwyżek, ponieważ to zrozumiałe, że działanie władz ma na celu jedynie wprowadzenie chaosu na Zjeździe. Swoją mowę do ministrów zakończył w ten sposób: „... my jesteśmy poważnym Związkiem, poważnym gremium, która ma poważne związkowe tematy, a to g...., które nam wrzuciliście — trudno, weźcie je sobie!”

Napięta atmosfera została dzięki Wałęsie rozładowana. Jeszcze nigdy śpiewany na zakończenie codziennych obrad hymn nie brzmiał tak mocno i przekonująco, jak tego pamiętnego wieczoru, gdy w hali przebywało dwóch ministrów.

Jednakże rząd podwyżki nie cofnął i następnego dnia sprawa musiała wrócić na obrady i doprowadzić do kolejnego impasu. Kilku wielkopolskich delegatów złożyło wnioski, żeby wykorzystać fakt, iż mamy przewodniczącego (było już po wyborach) i posłuchać, co on ma w tej sytuacji do powiedzenia. Wałęsa zabrał głos i wbrew powszechnym oczekiwaniom zaczął zachęcać delegatów do chwilowego odłożenia sprawy, przedyskutowania jej w zakładach pracy i ewentualnie po konsultacjach z członkami Związku, do przedsięwzięcia jakiegoś działania. Ten sposób podejścia do zagadnienia musiał wywołać sprzeciw, przeciw członkowie Związku oczekiwali na stanowisko Zjazdu w sprawie podwyżek, z czego przewodniczący musiał zdawać sobie sprawę. Doszło do ustnej wymiany zdań między nimi a jedną z delegatek szczecińskich, która zarzuciła mu, że potrafił w ciągu jednej nocy zmienić zdanie w tak drażliwej sprawie. Szczęśliwie sprawę udało się załagodzić, choć postępowanie przewodniczącego pozostało niesmak.

W pierwszych dniach Zjazdu niemałe zdumienie delegatów wywołał barczysty, dość zaawansowany w latach mężczyzna, o charakterystycznej posturze i fizjonomii (adekwatne), jak się później okazało, do profesji) który Wałęsę nie opuszczał na krok. Zaczęto się domyślać, kim jest ten starszy pan. Część delegatów poczuła się takim towarzyszem przewodniczącego urażona, niektórzy czuli się jak potencjalni zamachowcy. Należy jednak gwoli sprawiedliwości dodać, że „osobista ochrona” Lecha Wałęsy, jest podobno bardzo do niego przywiązana i być może, że wszędzie towarzyszyła szefowi z własnej inicjatywy. Zresztą im dłużej Zjazd trwał, tym rzadziej „cień” Wałęsy podążał za nim, a pod koniec stał się osobą nader w Olivii popularną. Rozdawał autografy, otrzymał raz nawet zaproszenie na konferencję prasową. Figuruje też w specjalnie o okazji Zjazdu wydanym leksykonie „Who is who, what is what in Solidarność”. Dodam nawiasem, że nie tylko on, jest tam również sekretarka Wałęsy. Zabrakło natomiast miejsca dla wielu znanych działaczy „Solidarności”.

W czasie trwania Zjazdu przewodniczący oddawać się musiał przeróżnym zajęciom — prowadził korespondencję z władzami państwowymi, przyjmował przedstawicieli zagranicznych central związkowych,

itd., czyli reprezentował Związek i Zjazd na zewnątrz. „Ja się nie wałęsam” — powiedział, gdy zaprotestowano przeciwko jego notorycznej nieobecności w sali obrad. Miał do swej dyspozycji specjalne pomieszczenie na zapleczu hali Olivii, w którym spędził mnóstwo godzin, kto wie, czy nie więcej, niż na obradach. Rzadko kto miał tam dostęp. W obradach uczestniczył zawsze wtedy, gdy działo się coś, co go szczególnie interesowało, lub gdy trzeba było podziękować kończącemu przemówienie gościowi Zjazdu.

Osobny rozdział I KZD stanowią wybory. Dla nikogo nie było tajemnicą, że przewodniczący KKP staje do nich jako zdecydowany faworyt. Przed wyborami wywierano wręcz presję na delegatów, żeby głosowali właśnie na niego. Z regionów i zakładów pracy przychodziło sporo teleksów, telefonów z instruktażem wyborczym. I trudno się temu wszystkiemu dziwić, przywódca strajku ze Stoczni Gdańskiej jest ciągle osobą niezwykle popularną, jedni uważają go za symbol Związku, inni wręcz utożsamiają go sobie ze Związkiem. W tej sytuacji kampania wyborcza wydawała się nie mieć żadnego znaczenia dla wyników głosowania. Wałęsa jakby zdawał sobie z tego sprawę i chyba wybory zlekceważył. Każdy kandydat uczestniczący w kampanii otrzymał 10 minut czasu na prezentację własnego programu i 30 minut na odpowiedzi na losowane z urny pytania delegatów. Procedura wyborcza przewidywała też półgodzinne wzajemne zadawanie sobie pytań przez kandydatów.

Na początku wypowiedź programowa szła faworytowi wyborów dość kulawo, później zachowywał się swobodnie, jakby zaczął improwizować, lecz skończył ją po pięciu minutach. Gdy dowiedział się, że pozostało mu tyle czasu — zdecydował się kontynuować, lecz zdołał jedynie powtórzyć niektóre tezy tego, o czym mówił wcześniej. Jedynym, co proponował w obliczu powiększającego się kryzysu żywnościowego, było to, żeby każdy zakład pracy wyszukał sobie wieś, do której pracownicy będą jeździć, dostarczać i naprawiać sprzęt rolniczy a w zamian za to otrzymywać produkty żywnościowe. Wypowiedź programowa Wałęsy nie spodobała się słuchaczom. Otrzymał najmniej okłasków ze wszystkich kandydatów. Sprawiał wrażenie przemeżonego. Niektórzy usiłowali doszukać się jakichś wartości w jego wypowiedziach, próbując nadać poszczególnym słowom właściwe znaczenia, odpowiednio interpretując je.

Wszystzy, jako bezsensowne potraktowali stwierdzenie o władzy partyjno-państwowej jako gwarancji demokracji — bo gdyby tej władzy nie było „Solidarność” posiadałaby własne SB, własne więzienia, itd.

Odpowiedzi Wałęsy na pytania również wywołały sporo kontrowersji i kilka niemiłych zgrzytów. Niektóre sformułowania spowodowały nawet mały szok. Główny pretendent do funkcji przewodniczącego Związku wyznał z rozbrajającą szczerością, że jako szef „Solidarności” nie zawsze będzie respektował wolę większości, a gdy przegra wybory — przestanie w ogóle pracować dla Związku. Warto powiedzieć, że wcześniej pozwolił sobie nadmienić, że program, jaki Zjazd zatwierdzi, będzie dla niego mniej istotny niż własna polityka. Zaskoczył salę zdaniem, że będąc przewodniczącym nie zamierza współpracować z Janem Rulewskim. Ciekawe, czym Rulewski naraził mi się aż tak bardzo, że zdecydował się w oczywisty sposób osłabić siłę Związku, odsuwając od ścisłego kierownictwa doświadczonego, zasłużonego, przerstającego wielu Wałęsowych faworytów działacza? Może tym, że w zgodzie z własnym przekonaniem przeciwstawił się łączeniu funkcji kierowniczych w Związku?

Inne odpowiedzi zdołały częściowo zatrzeć niesmak po oczywistych gafach. Starał się odpowiadać szybko, jak zwykle szczerze, przy tym błyskotliwie i dowcipnie. Okazało się, że szczerze to cecha, która w jednakowy sposób może pomóc, co i zaszkodzić.

Trzecia runda kampanii wyborczej — wzajemne zadawanie pytań — zawiadła wszystkich. Jurczyk zdecydował się nie brać udziału w grze, a Wałęsa zareagowała na pytania Gwiazdy i Rulewskiego obrażeniem się, a potem także postanowił zabawę zakończyć. Gwiazda i Rulewski postąpili solidarnie i ku rozczarowaniu delegatów i obserwatorów kampania wyborcza została zakończona.

Jestem przekonany, że gdyby wyniki wyborów zależały od poprzedzającej je kampanii — mielibyśmy w tej chwili innego przewodniczącego. Stało się jednak tak, że funkcję szefa Komisji Krajowej objął ten, dla którego była ona niejako wcześniej zarezerwowana. ■

giem lat i powtarzających się cyklicznie kryzysów, wykształcił się jednak nowy typ pracownika-robotnika, który zaczynał rozumieć i zrozumiał, że jedyną możliwością wyjścia z tego błędnego koła jest porzucenie spraw w swoje ręce. Wydarzenia sierpniowe udowodniły nam, że nie wystarczy być tylko biernym wykonawcą, lecz musimy stać się faktycznymi gospodarzami, tylko to bowiem gwarantuje nam prawdziwą i ekonomicznie uzasadnioną gospodarkę prowadzącą do tego, „żeby Polska była Polska”. Najczęściej spotykanymi zarzutami jest to, że nie umiemy, nie znamy się i nie damy sobie rady. Musi to w konsekwencji prowadzić do tego, żebyśmy partycypowali (najlepiej w roli niesforne go dziecka, prowadzonego jednak za rękę w zarządzaniu).

Znane są w historii przykłady, np. lata 1945-1947, kiedy to rady fabryczne, robotnicze, zaczynające całkowicie od zera, uzyskiwały doskonale wyniki i wcale nie obawiano się ich niekompetencji.

Jeżeli dzisiaj brak Ci pewnej wiedzy, to oni też jej w pełni nie posiadają. Nie chodzi tu o piękne słowa, ale bardziej logiczne rozumowanie. Nikt w tym kraju nie ma monopolu na wiedzę, a co się z tym wiąże, najbliższe lata będą przebiegały pod dyktando wspólnej nauki. Nikt w kraju nie może powiedzieć, że dzisiejsza klasa robotnicza jest niedokształcona. Wręcz przeciwnie, osiągnięty poziom wykształcenia umieszcza ją na czołowym miejscu w Europie. Nie jest więc prawdą, że nie potrafimy, bo nie umiemy, lecz to, by uzmysłowili sobie, że wręcz muszą.

6. ZRÓB TO SAM

W dzisiejszej sytuacji nie można jednak stać z założeniami rękami i mówić tylko „nie”. Już dziś należy:

— wybrać, jeżeli jest to konieczne, nowego kompetentnego dyrektora,

— ocenić korzyści, jakie otrzymujesz z pracy zjednoczeń, central, z którymi jesteś powiązany organizacyjnie,

— wystąpić z inicjatywą, jeżeli wymagają tego więzy kooperacyjne, stworzenia, po uzyskaniu zgody innych samorządów, autentycznego zrzeszenia,

— kontrolować działalność dyrekcji, i jeśli dostrzeżesz marnotrawstwo surowców, maszyn i urządzeń, działać natychmiast. Nie obawiaj się przekraczania lub omijania aktualnych przepisów, jeżeli prowadzą do marnotrawstwa i strat,

— kontrolować, do kogo idzie produkcja i czy jest w pełni wykorzystana,

— kontrolować profil produkcji przedsiębiorstwa, jeżeli prowadzi on do marnotrawstwa, zażądać zmian,

— powołać grupę własnych ekspertów, jeżeli nie masz zaufania do dyrekcji.

7. DOKONAJ WYBORU KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO SAMORZĄDU PRACOWNICZEGO

Zadaniem zespołu inicjującego jest powołanie komisji wyborczej.

Jeżeli przedsiębiorstwo posiada kilka ogniw organizacyjnych, to należy powołać komisje wyborcze w oddziałach, zakładach, wydziałach i w nich dokonać wyboru odpowiednich organów samorządu pracowniczego. Wybory odbywają się w sposób demokratyczny. W głosowaniu powszechnym, bezpośrednim i tajnym wybierani mają być ci kandydaci, którzy otrzymali największą liczbę ważnych głosów, co najmniej 50% plus 1 ważny głos wyborców, przy udziale w głosowaniu przyjętego w ordynacji quorum.

Szczegółową ordynację wyborczą przedstawia „projekt wzorcowej ordynacji wyborczej” opracowany przez Sieć. Należy pamiętać o podaniu do publicznej wiadomości list kandydatów z odpowiednim wyprzedzeniem.

8. POWIADOM O WYBORZE KZ SP DYREKCJI PRZEDSIĘBIORSTWA

„Zaloga przedsiębiorstwa (nazwa przedsiębiorstwa) w oparciu o zagwarantowane Konstytucją PRL — prawo do uczestnictwa załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami,

— stojąc na gruncie zasad sformułowanych w umowach społecznych z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia w 1980 r.,

— wierząc, że przygotowana reforma w pełni spełni oczekiwania społeczeństwa i będzie w pełni, mądrze i sprawnie realizowana,

— dokonała wyboru KZ Samorządu Pracowniczego w składzie...

Komitet Założycielski Samorządu Pracowniczego jest w swoim działaniu niezależny od organów państwo-

wych, administracji przedsiębiorstwa, organizacji społecznych, związkowych i politycznych”.

W możliwie najkrótszym terminie należy przedłożyć dyrekcji przedsiębiorstwa zatwierdzony przez załogę Statut KZ SP.

9. PODEJMIJ APEL KKP NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Rozwijający się ruch samorządowy, chroniony przez związek, otrzymał możliwość sprawdzenia swojej działalności. Związek, mimo że walczył o wolne soboty, postanowił zwrócić się do samorządów z apelem o pracę w osiem wolnych sobót. Praca, a właściwie jej efekty, mają być przeznaczone dla Ciebie (społeczeństwa). Przepracowane wolne soboty mają stać się poligonem doświadczalnym autentycznego ruchu samorządowego. Będą one sprawdzianem możliwości organizacyjnych, kontrolnych i propagandowych tego ruchu.

Należy więc z całą rozważą podejść do tego zadania. Wzorowa organizacja, kontrola oraz podanie do informacji załogi efektów i przeznaczenia produkcji uniemożliwią zwalczanie ruchu samorządności.

10. TWÓRZ W SWOICH MIASTACH KOMISJE WSPÓLPRACY SAMORZĄDÓW

Spontaniczność ruchu samorządowego napotyka na daleko idące przeszkody. Dlatego też należy powoływać miejskie, regionalne Komisje Współpracy Samorządów. Zadaniem Komisji byłoby dokonywanie wymiany doświadczeń, pomocy, wspólne wypracowanie koncepcji działania.

Komisje powinny pomóc samorządom w zakresie organizacji, planowania i podnoszenia kwalifikacji działaczy Samorządów Pracowniczych.

„Solidarność Dolnośląska” nr 38/81 Wrocław

ANDRZEJ KLUCZNIK

JESZCZE O SEJMOWYCH USTAWACH

(...) Zastanówmy się czym są (ustawy o przedsiębiorstwie państwowym i samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego), jaką rolę spełniają w procesie wdrażania reformy gospodarczej i budowy nowego samorządowego ustroju społecznego. Problem poruszony przed chwilą należy widzieć na dwóch płaszczyznach — płaszczyznę pierwszą określa pytanie czym to ustawy być powinny, płaszczyznę drugą natomiast pytanie — czym one są?

Spojrzenie w kategoriach powinności, poniekąd marzeń, mówi, iż ustawy te powinny stanowić fundament i podstawowy szkielet reformy gospodarczej. Powinny one także stanowić ukonkretnienie konstytucyjnej zasady ludowładztwa.

Ustawy te wreszcie winny wprowadzać w życie dwa spośród trzech S, a mianowicie samodzielności i samorządności przedsiębiorstwa. Przybliżmy te dwa pojęcia w kategoriach marzeń.

Otóż samodzielność jest rozumiana jako zerwanie z systemem nakazowo-rozdzielczym, polegającym na wyznaczaniu przedsiębiorstwom zadań planowych, przydzielaniu im odpowiednio do tych zadań surowców, materiałów, inwestycji i środków finansowych, limitowania zatrudnienia i plac, nagradzania ich za wykonanie wskaźników itp.

Samodzielność przedsiębiorstwa wymaga więc daleko idącej reorganizacji administracji centralnej. Wszystkie ministerstwa branżowe powinny zostać zlikwidowane i zastąpione przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Rząd powinien mieć swój organ planistyczny, a oprócz tego dla uniknięcia monopolizacji planowania podobny organ winien funkcjonować przy Sejmie.

Zamiast drobiazgowego planowania, planista centralny w nowym układzie powinien się zająć jedynie wyznaczaniem strategicznych celów gospodarki. Zmieniłaby się jego rola, że przedsiębiorstwa przestałyby się kierować jego wskaźnikami, a zaczęłyby zyskiem.

Rząd powinien mieć prawo nakierowania działania przedsiębiorstw na realizację strategicznych celów planu centralnego, ale nie w sposób nakazowy lecz parametryczny, tzn. za pomocą podatków, określania wysokości, oprocentowania kredytów bankowych, określania kursów walut itp., operacji, których rola polegałaby na zachęcaniu przedsiębiorstw do podjęcia określonych działań.

Nader istotną sprawą jest wreszcie zerwanie z wyznaczaniem przez administrację cen i narzucaniem przedsiębiorstwom dostawców i odbiorców.

Nieczędne jest zafunkcjonowanie zasady swobody umów kupna-sprzedaży wg cen zasadniczo kształtowanych przez rynek.

Jedynym w zasadzie ograniczeniem samodzielności przedsiębiorstw powinno być przeciwdziałanie powstawaniu monopolom w drodze ustawodawstwa antymonopolistycznego.

Samorządność z kolei oznacza — ciągle w kategoriach marzeń — uczynienie załogi oraz jej organów — naczelnym organem zarządzającym przedsiębiorstwem. Dyrektor w tym układzie jest wykonawcą uchwał samorządu. Taka pozycja dyrektora powoduje, iż staje się on być rzecznikiem interesów elity partyjno-administracyjnej, co z kolei zadaje decydujący cios nomenklaturze. O powołaniu i odwołaniu dyrektora winna bowiem decydować wyłącznie załoga. Do wyłącznych kompetencji rady pracowniczej powinno należeć uchwalanie kierunków działalności i rozwoju przedsiębiorstwa, ustalanie jego struktury i regulaminu zasad polityki kadrowej, podział dochodów przedsiębiorstwa, zawieranie umów kooperacyjnych i eksportowo-importowych oraz nieograniczona kontrola działalności przedsiębiorstwa.

Tak wygląda samodzielność i samorządność przedsiębiorstwa w kategoriach pełnego ustroju samorządowego, w kategoriach rzeczywistości, a nie deklarowanej realizacji idei ludowładztwa.

Spojrmy jak te dwie podstawowe przesłanki budowy naszego państwa wyglądają w obu interesujących nas ustawach, czyli jak wygląda rzeczywistość.

Najpierw samodzielności przedsiębiorstwa. Jak wygląda możliwość decydowania przedsiębiorstwa o sobie samym. Otóż nie najlepiej. Pierwsze istotne ograniczenie zawiera już art. 2 ustawy o przedsiębiorstwie państwowym mówiący, że przedsiębiorstwo prowadzi działalność zgodną z celami Narodowego Planu Spo-

leczno-Gospodarczego, innymi słowy cele działalności przedsiębiorstwa określa ktoś stojący poza nim. Drugie ograniczenie zawiera z kolei art. 5, ust. 2 cytowanej ustawy stwierdzający, iż Rada Ministrów w drodze rozporządzenia określi zakres stosowania ustawy do przedsiębiorstw wykonujących zadania dla potrzeb obronności i bezpieczeństwa państwa. Jest rzeczą oczywistą, że dostanie się na taką listę będzie dla przedsiębiorstwa oznaczało zwiększenie stopnia jego dyspozycyjności, a więc ograniczenie samodzielności.

To niebezpieczeństwo należy ponadto widzieć w kontekście art. 54 ust. 1 stwierdzającego, iż organ założycielski ma prawo nałożyć na przedsiębiorstwo obowiązek wprowadzenia do planu zadania lub wyznaczyć przedsiębiorstwu zadanie poza planem, jeżeli jest to niezbędne ze względu na potrzeby obronności kraju.

Taka furta z kolei stanowi otwartą drogę do wprowadzenia przedsiębiorstwa na listę przedsiębiorstw o ograniczonej samodzielności w rozumieniu art. 5 ust. 2.

Dalsze ograniczenie samorządności zawiera rozdział 2 ustawy tytułowany jako „Tworzenie przedsiębiorstw państwowych”.

Zawarte w tym rozdziale ograniczenia wynikają z brzmienia art. 9 ust. 1, w którym brak jest wymogu uchwały Sejmu dla utworzenia przez naczelne i centralne organy administracji państwowej przedsiębiorstwa. Takie ograniczenie dla działalności administracji zawiera pkt. 2 cytowanego artykułu w odniesieniu do terenowych organów administracji.

Kolejnym niepokojącym wyrazem ograniczania samodzielności jest przyznanie w art. 10 i 11 Radzie Ministrów prawa określania warunków i trybu tworzenia przedsiębiorstw wspólnych.

Podobne w swej istocie ograniczenie zawiera rozdział 6 poświęcony łączeniu, podziałowi i likwidacji przedsiębiorstw, w którym art. 23 ust. 4 przewiduje, iż Rada Ministrów w drodze rozporządzenia określa warunki i tryb łączenia podziału i likwidacji przedsiębiorstw. Sądzę, iż jedną z możliwych intencji ustawodawcy było przeciwdziałanie monopolizacji. Nie wydaje się jednak, by właściwie było regulowanie tej sprawy aktem niższej rangi niż ustawa.

Katalog ograniczeń jest znacznie szerszy. Prawie każdy rozdział omawianej ustawy sprowadza nas z marzeń na ziemię. Już bez skrótego omawiania

MPZ nr 4

str. 3

MPZ nr 4

str. 3

MPZ nr 4

str. 3

MPZ nr 4

str. 3

MPZ nr 4

str. 3

JAROSŁAW MATUL

KULISY SŁUPSKIEJ MAFII

DOKOŃCZENIE

Jak jest naprawdę z leśniczówką w Żukowie?

Nic tak czytelników nie bulwersuje jak jednostronna informacja a w dodatku zamieszczona w prasie „reżimowej”. Tytuł niniejszego artykułu zapożyczyłem sobie z „Głosu Pomorza” z dnia 16.09.1981 r., z uwagi na to, żeby zainteresowani czytelnicy wiedzieli od razu o co chodzi. Jak to naprawdę było i co się działo w leśniczówce Żukowo-Chomic, pragnę odpowiedzieć w niniejszym artykule na podstawie materiałów dostarczonych z Biura Interwencji Zarządu Regionu w Słupsku. Wszystko zaczęło się od przyjazdu na ten teren jednego z najlepszych myśliwych minionego okresu, byłego I sekretarza KW PZPR w Koszalinie — Władysława Kozdry. Urzęcnym pięknym terenu oraz jego zasobnością w zwierzynę łowną postanowił urządzić sobie rezydencję myśliwską.

Powielając wzorce prominentów z Komitetu Centralnego, Nadleśnictwo Żukowo otrzymało polecenie wykonania ogrodzenia terenu. Wiadomo, prominenci z KC ogradzają swoje posiadłości, to dlaczego Władysław Kozdra nie mógł tego samego zrobić. Dokonano więc, w bezczelny sposób ogrodzenia (siatką) kilkunastu hektarów lasu wraz ze znajdującym się w środku jeziorem. Następnie przystąpiono do całkowitego odrestaurowania starej leśniczówki. Remont tego obiektu wyniósł 230 tys. zł. Natomiast koszt remontu budynku gospodarczego pochłonął „tylko” 500.000 tys. zł, plus wyposażenie wnętrza, które zamknęło się kwotą 300.000 tys. zł. Sumy pieniężne mówią na pewno same za siebie. Ale to jeszcze nie wszystko, by móc spędzać dostatnio myśliwskie (i nie tylko) weekendy. Słupskie Fabryki Mebli realizują „super specjalne” zamówienie na wykonanie pięknych dębowych mebli, które po wykonaniu, zostały przewiezione transportem zakładowym pod w/w adres.

Na oszacowanie kosztów wykonania zapory do spieniania wody oraz wybudowanego sztucznego stawu, gdzie pływały hodowlane pstragi — przyjdzie czas. Powołani eksperci dokonają tego napewno skrupulatnie.

Urozmaicenie scenarii terenu łowieckiego były piękne zwierzęta o egzotycznej nazwie — muflony. Nie prawdą jest, że znajdują się one już od lat stu na tym terenie. Dziwnym zbiegiem okoliczności, jest fakt, że żaden z mieszkańców okolicznych terenów nie widział ich tam przedtem. Czyżby tak trudno było rozróżnić pospolitego barana od muflona?

Nie wiadomo jest tylko ile kosztowała przyjemność sprowadzenia tych zwierząt wraz z białymi danielami. Pragnę zaznaczyć, że cały ogrodzony teren leśny został ochrzczony nazwą „strefa dewizowa”. A więc, jak przystało na „strefę dewizową” przyjeżdżali tam „zagranicznymi” myśliwi. Swoim kunstem łowieckim popisowało się tam wiele prominentów. Polował tam kolega Władysław Kozdra, a obecny wicepremier Stanisław Mach, były wiceminister leśnictwa Piątek, szef Sejmu St. Gucwa oraz wielu, wielu innych, wyliczanie ich nazwisk zajęłoby sporo miejsca.

Co robiono z zabita zwierzyna? Oczywiście nie pozwalano na jej zepsucie. Wykorzystywano w tym celu masarnię PGR Biesowice, gdzie przerabiano upolowaną zwierzynę na wędliny — ekstrakta. Nie sposób było skonsumentować wszystkich wyrobów wędliniarskich w leśniczówce Chomic, więc po dobroci obdzielano nimi wyższy aparat partyjny w Koszalinie i Słupsku. A więc jak widać z przytoczonych faktów czas spędzony w leśniczówce Chomic płynął wspaniale i dostatnio.

Na zakończenie wyjaśnienia sprawy, pragnę przytoczyć oświadczenie rzecznika prasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku w przedmio-

towej sprawie, które zostało wysłane do redakcji „Głosu Pomorza” celem opublikowania:

„Ustosunkowując się do listu w „Dłósie Pomorza” z dnia 16.09.1981 r. pt. „Jak jest naprawdę z leśniczówką w Żukowie domagamy się by nasz tekst również w całości ukazał się w „Głosie Pomorza”.

Jak jest naprawdę z leśniczówką w Żukowie to wiemy zarówno my jak i pan mgr inż. Andrzej Różycki — nadleśniczy terenowy w Żukowie, a dowodem na to są taśmy magnetofonowe nagrane w trakcie rozmowy przeprowadzonej przez pracowników Biura Interwencji Zarządu Regionu oraz przedstawicieli MKK w Sławnie, z państwem Różyckimi w obecności świadków.

Sądziłem do tej pory, że rzeczywiście jak to głoszają środki masowego przekazu, odwaga potaniała ale powyższy list świadczy, że niestety w dalszym ciągu jest w cenie oraz, że „duchy” byłych działaczy ciągle straszą.

A teraz pozwolimy sobie ustosunkować się do niektórych stwierdzeń listu. Cytujemy „Rzecznik prasowy p. Specht nie zgodził się na wydrukowanie artykułu, a wyraził jedynie ubolewanie, że informacje zostały podstawione pod moje nazwisko” — niestety p. Różycki w dniu rewizyty w Zarządzie Regionu nie dysponował gotowym artykułem ale uzyskał moje zapewnienie, że artykuł opublikujemy, gdyż nie miałem żadnych wątpliwości, że nasi Czytelnicy wykażą zrozumienie dla takiej postawy naszego informatora. No cóż, każdy musi żyć.

Kolejny cytat: „Obecna w czasie rozmowy mecenas Skowrońska stwierdziła, że „sądu to my się nie boimy i potrafimy zawsze wyjść na calo, ale Pan też nie powinien bać się władz, gdyż potrafimy Pana obronić”. Istotnie, w czasie rozmowy poprosiliśmy panią Skowrońską o wyjaśnienie kwestii prawnych związanych z naszą publikacją. Koleżanka stwierdziła, że skoro posiadamy taśmy z nagraniami z rozmów z panem Różyckim i jego żoną to mimo odwoływania obecnej przez pana Różyckiego swoich słów, taśmy są dowodem naszej tzw. dobrej wiary przy publikowaniu ich treści. Takie było znaczenie jej wypowiedzi i dlatego podanie przez pana Różyckiego treści w formie odbiegającej od rzeczywistych sformułowań uważamy za celowe i zmierzające do zdyskredytowania naszego eksperta.

Reasumując, na szczęście mieliśmy „Sierpień 80” i dobre vita w niektórych leśniczówkach minęło już bezpowrotnie.

A propos akapitu „...w sierpniu br. leśniczówka Janiewice przez okres prawie dwóch tygodni była zajęta przez jednego z decydentów (?) NSZZ „Solidarność” — czyżby któryś z naszych byłych prominentów wstąpił do „Solidarności”.

Taka jest treść oświadczenia rzecznika prasowego Zarządu Regionu. A teraz dalsza część prawdy o leśniczówce Chomic. W dniu 22.09.1981 r. Komisja Oddziałowa NSZZ „Solidarność” przy SPPD „Sławodrzew” w Sławnie wystosowała do red. „Głosu Pomorza” pismo o następującej treści:

„Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w SPPD — „Sławodrzew” w Sławnie, otrzymała list od Komisji Oddz. NSZZ „Solidarność” Wydziału Przerobu Drewna Tartacznego w tutejszym przedsiębiorstwie. Niniejszym pismem podajemy treść otrzymanego listu:

„W Głosie Pomorza” z dnia 16.09.81 r. w rubryce „Czytelnicy piszą” — z oburzeniem przeczytaliśmy artykuł pt. „Jak jest naprawdę z leśniczówką w Żukowie”. Jeżeli ten artykuł miał być prawdą, to pod znakiem zapytania stawiamy treść listu pana mgr inż. Andrzeja Różyckiego nadleśniczego w Żukowie, który opisuje nam ładną bajeczkę. Stawianie zarzutów kłamstwa członkom Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku p. p. Barańskiemu i Spechtowi, jest dla nas czytelników niezrozumiałe. Dlaczego pan Różycki wystraszony kimś lub czymś, pragnie uciec od wcześniej wypowiedzianych własnych słów?

Wśród naszej Załogi jest spora ilość mieszkańców wsi Janiewice, która położona jest w sąsiedztwie leśniczówki. Pan nadleśniczy w p-cie 7 swego wywodu pisze że ograniczone zostało 3 h lasu. A przecież w obszarze o którym pisze samo jezioro ma powyżej — 5 ha, przylegająca do jeziora łąka i las otaczający jezioro wraz z leśniczówką nie stanowią czasem obszaru 10 ha? A o drugim ogrodzeniu p. Różycki w ogóle nie pisze! Nie pisze pan Różycki o wydawanym przez siebie poleceniu pracownikowi by ten rozpalil kominiek i o tym czym dysponowała stała obsługa? Może państwo Wiśniewscy pamiętają jak to było? A może dokumenty znajdujące się w sklepie w Kępicach na dostawę 736 butelek są także nie prawdziwe!

Wierzmy mocno w dyskrecję pana Różyckiego. W tamtych czasach może pomagało to żyć i pracować. Ale panie inżynierze Różycki, czy z tamtych lekcji życia nic Pan sobie nie przypomina? Czy faktycznie nam robotnikom pan stawiać musi swoje słowo honoru, że robotnicy także kłamią? Czy nie podziela pan na równi z nami oburzenia na bezprawie!

Mam nadzieję, że ogrodzony teren leśny w Chomiczu nie oddzieli już więcej od reszty świata bawiących się tam prominentów.

Jeżeli zaś chodzi o decydenta „Solidarności”, to pragnę poinformować wszystkich, że przebywał tam na wczasach (opłaconych za własne pieniądze) przew. Komosji Zakładowej przy Okręgowym Zarz. Lasów Państw. w Szczecinku.

„Solidarność Słupska” nr 9/81

O WYŻSZOŚCI GŁOSOWANIA NAD KLASKANIEM

W kuluarach Zjazdu spotkałem przypadkowo profesora **Jana Tadeusza Stanisławskiego**, znakomitego specjalistę z zakresu mniemanologii stosowanej, którego wykładów z cyklu „O wyższości świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkanocy” słuchałem przed laty w „Ilustrowanym Tygodniku Rozrywkowym”, a później w „Ilustrowanym Magazynie Autorów”. Teraz możemy tylko od czasu do czasu przypomnieć je sobie w „Powtórcze z rozrywki”.

— Panie profesorze, czy dostrzega pan wpływ swoich myśli na wystąpienia delegatów?

Prof. J.T. Stanisławski: Myślę, że tak. Bardzo dużo tej mniemanologii słyszałem ze zjazdowej trybuny. Przejawiało się to najwyraźniej w dużym gadulstwie i w pretensjach, często nie wiadomo, o co i do kogo. Bo na tym mniej więcej polega mniemanologia: czepiać się tego, co nieistotne; zamotać, co ważne. Chociaż nie twierdzą, że ci ludzie robili to celowo.

Mniemanologia jest to sprawa jednostki niewyżytej, która ma o sobie wielkie mniemania i chce koniecznie te mniemania przedstawić innym. Sednem, jądrem mniemanologii jest teza o obraźliwości, jako motorze postępu. Człowiek się obraża na innych, bo nie uznają jego mniemania o sobie.

Czy te mniemania mogą mieć wpływ na efekty zjazdu? Po głosowaniach widzę, że nie mają żadnego. I to jest zdumiewające. Ludzie mówią jedno, delegaci biją im brawo, a potem głosują zupełnie inaczej, rozsądnie.

Rozmawiał A.M. Pędziwoł

PS. Profesor Stanisławski poprosił mnie jeszcze o przekazanie czytelnikom następującego oświadczenia: „Z zadowoleniem stwierdzam, że weszło już w lud i do dziś jest używane moje ukochane powiedzenie I TO BY BYŁO NA TYLE. Niektórzy zapomnieli nawet, kto je wymyślił. Chciałbym przypomnieć, że to ja byłem jego autorem”.

„Solidarność Dolnośląska”
nr 40/81 Wrocław

MAGAZYN PISM
ZWIĄZKOWYCH
I ZAKŁADOWYCH



Z SIEDZIBĄ W KZ PRZY POZNAŃSKICH ZAKŁADACH
GRAFICZNYCH IM. MARCINA KASPRZAKA

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów sygnalizowanego znakiem (...).

Numer przygotowali: Piotr CZARTOŁOMNY, Edward GRZEŚKOWIAK, Ewa JASTRUN, Ewa NAWROCKA, Tomasz USAREWICZ.

PZGMK — 1281/81 — 10.000

Kiel. 2